

A. A. MILNE

Kubuś Puchatek

PRZEDMOWA

Oprócz tej książki była jeszcze inna książka o Krzysiu i ten, kto ją czytał, przypomni sobie, że Krzyś miał kiedyś swojego łabędzia (a może to łabędź miał swojego Krzysia? – nie wiem na pewno, jak tam było), a ponieważ łabędź był pokryty białym puchem, Krzyś nazwał go Puchatkiem. Było to bardzo dawno temu i kiedy pożegnaliśmy się ze sobą, po prostu wzięliśmy sobie to imię, bośmy nie myśleli, aby się ono mogło jeszcze kiedyś w życiu łabędziowi przydać. Więc kiedy Krzyś dostał misia i miś powiedział, że chciałby mieć jakieś niezwykle imię, Krzyś powiedział od razu, że będzie się nazywał Kubuś Puchatek. I tak się też stało.

Więc kiedy już wam wytłumaczyłem, skąd wzięło się imię Puchatek, wytłumaczę wam, skąd wziął się Kubuś.

Każdy, kto przyjedzie do naszego miasta, musi koniecznie pójść do Zoologicznego Ogrodu. Są ludzie, którzy zaczynają zwiedzenie ogrodu od początku zwanego WEJŚCIE i strasznie prędko idą od klatki do klatki, i zanim się kto obejrzy, już są przy bramie, na której napisane jest WYJŚCIE. Ale są inni, bardzo mili ludzie, którzy idą prosto do zwierzęcia, które lubią najbardziej, i tam się zatrzymują. Więc kiedy Krzyś przychodzi do Zoologicznego Ogrodu, idzie od razu do klatki, w której są niedźwiedzie, mówi coś po cichutku trzeciemu dozorczy z lewej strony, drzwi otwierają się i przechodzimy przez ciemne korytarzyki, a potem po stromych schodach idziemy do pewnej klatki, która się otwiera i wylazi z niej coś brunatnego i kosmatego, i Krzyś z okrzykiem: “Ach, Misiu!” rzuca mu się w ramiona. Otóż ten niedźwiedź nazywa się Kubuś. To imię bardzo do niego pasuje, co świadczy o tym, że jest to świetne imię dla misiów. Ale najzabawniejsze jest to, że nie możemy sobie przypomnieć, czy Kubuś dostał imię po Puchatku, czy Puchatek po Kubusiu. Kiedyś wiedzieliśmy, aleśmy o tym zapomnieli...

Tyle właśnie napisałem, gdy Prosiaczek spojrział na mnie i powiedział swoim piskliwym głosikiem: “A o mnie nic?”. “Drogi Prosiaczku – odpowiedziałem – cała książka jest o tobie”. “O mnie? – zapiszczał. – Widzę, że jest także o Puchatku”. Więc muszę wam wytłumaczyć, o co chodzi. Prosiaczek jest zazdrosny bo myśli, że cała Wielka Przedmowa będzie poświęcona Puchatkowi. Puchatek, oczywiście, jest główną i ulubioną postacią w tej książeczce, ale w wielu miejscach zjawia się Prosiaczek, tam gdzie o Puchatku wcale nie może być mowy. Bo nie możecie na przykład wziąć z sobą Puchatka do szkoły, tak żeby nikt o tym nie wiedział. A Prosiaczek jest tak malutki, że świetnie mieści się w kieszeni, gdzie jest bardzo przyjemnie wyczuwać go wtedy, kiedy się nie wie na pewno, czy dwa razy siedem jest

dwanaście, czy dwadzieścia dwa. Prosiaczek lubi czasem wysunąć się z kieszeni i wtedy ma okazję zajrzeć do kalamarza. Dzięki temu jest bardziej wykształcony od Puchatka. Ale, prawdę mówiąc, Puchatek nie dba o to. “Są tacy, co mają rozum – powiada – a są tacy, co go nie mają, i już”.

A teraz wszystkie inne zwierzęta pytają: “A czy o nas też coś będzie?”. Więc może zrobię najlepiej, jeśli skończę pisanie Przedmowy i zacznę pisać samą książkę.

A U T O R

Rozdział I

w którym poznamy się z Kubusiem Puchatkiem i z pszczołami, i tu zaczyna się opowiadanie

Przedstawiam wam Misia Puchatka, który właśnie w tej chwili schodzi po schodach. Tuk-tuk, tuk-tuk, zsuwa się Puchatek na grzbiecie, do góry nogami, w tyle za Krzysiem, który go ciągnie za przednią łapkę. Odkąd Puchatek siebie pamięta, jest to jedyny sposób schodzenia ze schodów, choć Miś czuje czasami, że mógłby to robić zupełnie inaczej, gdyby udało mu się przestać tuktać choćby na jedną chwilę i dobrze się nad tym zastanowić. A potem znów mu się zdaje, że chyba nie ma na to innego sposobu. Tak czy siak, Miś zjechał już na dół i gotów jest zapoznać się z wami. Proszę bardzo: oto jest Kubuś Puchatek.

Kubuś Puchatek lubi od czasu do czasu najrozmaitsze zabawy, a czasem znów lubi się usiąść spokojnie przed kominkiem i posłuchać jakiejś ciekawej historyjki. Tego wieczoru...

– A jakiej historyjki? – spytał Krzyś. – Czy mógłbyś opowiedzieć Kubusiowi którąś z nich?

– Myślę, że tak – odrzekłem. – A jak ci się zdaje, jakie historyjki Kubuś lubi najbardziej?

– O sobie samym. Bo to już jest taki Miś.

– Aha, rozumiem.

– Więc opowiesz mu?

– Spróbuję.

– No i spróbowałem.

* * *

Pewnego razu, bardzo dawno temu, mniej więcej w zeszły piątek, mieszkał sobie Kubuś Puchatek zupełnie sam w lesie, pod nazwiskiem pana Woreczko.

– A co to znaczy pod nazwiskiem? – zapytał Krzyś.

– To znaczy, że na drzwiach na tabliczce miał wypisane złotymi literami nazwisko, a mieszkał pod nim.

– Kubuś Puchatek nie wiedział dobrze, jak to jest – powiedział Krzyś.

– Ale teraz już wiem – odezwał się mrukliwy głos.

– Więc słuchaj dalej – powiedziałem. – otóż pewnego dnia Puchatek wyszedł na spacer, aż zaszedł na polankę w środku lasu, a pośrodku tej polanki rósł wielki dąb i z samego jego wierzchołka dochodziło głośnie bzykanie.

Kubuś Puchatek usiadł sobie pod tym dębem, podparł głowę na łapkach i zaczął rozmyślać.

Z początku powiedział do siebie samego: – To bzykanie coś oznacza. Takie bzyczące bzykanie nie bzyka bez powodu. Jeżeli słyszę bzykanie, to znaczy, że ktoś bzyka, a jedyny powód bzykania, jaki ja znam, to ten, że się jest pszczołą.

Potem znów pomyślał dłuższą chwilę i powiedział: – A jedyny powód, żeby być pszczołą, to ten, żeby robić miód.

Po czym wstał i powiedział: – A jedyny powód robienia miodu to ten, żebym ja go jadł. – I zaczął włączyć na drzewo.

Włąził, włąził coraz wyżej, coraz wyżej, coraz wyżej, a gdy wreszcie włąził na górę, prawie do połowy drzewa, taką sobie pioseneczkę-mruczaneczkę Miś zaśpiewał:

*Dziwny jest niedźwiedzi ród,
Że tak bardzo lubi miód,
Bzyk-bzyk-bzyk, ram-pam-pam
Co to znaczy? Nie wiem sam.*

Potem włąził jeszcze wyżej... i jeszcze wyżej... i jeszcze trochę wyżej. Gdy tak włąził, ułożył sobie inną piosenkę:

*Gdyby Pszczołami były Niedźwiadki,
Nisko na ziemi miałyby chatki,
A że tak nie jest, oto przyczyna,
Że się musimy na drzewa wspinać.*

Był coraz bardziej zmęczony, więc zaśpiewał Żalospną Piosenkę. Już, już dobrał się prawie do miodu, gdy naraz...

Trach!

– Ratunku! – zawołał Puchatek zlatując na gałąź o pół łokcia niżej. – Gdybym zamiast tego... – powiedział i nie skończył, bo zleciał na następną gałąź o dwa łokcie niżej. – Domyślcie się chyba, co miałem zamiar zrobić – wyjaśnił Puchatek fikając koziołka i zlatując na łeb, na szyję na inną gałąź o trzy łokcie niżej. – Oczywiście, że to było z mojej strony raczej... – przyznał spadając na następne sześć gałęzi. – A wszystko to, moim zdaniem,

przez to – powiedział opuszczając ostatnią gałąź i fikając przy tym trzy koziółki – wszystko to przez to, że zanadto lubię miodek. Ratunku! – zawołał padając z wdziękiem w krzaki jałowca.

Wylazł z zarośli, wyjął z nosa kolące igły i znów zaczął rozmyślać i pierwszą osobą, o jakiej pomyślał, był Krzyś.

– O mnie? – zapytał Krzyś drżącym ze wzruszenia głosem.

– Tak, o tobie.

Krzyś nic nie mówił, tylko oczy jego stawały się coraz większe i większe, a policzki coraz czerwieńsze.

Otóż Kubuś Puchatek poszedł do swego przyjaciela Krzysia, który mieszkał za zielonymi drzewami na drugim krańcu Lasu.

– Dzień dobry, Krzysiu! – powiedział Puchatek.

– Dzień dobry, Kubusiu Puchatku! – powiedziałeś.

– Chciałbym wiedzieć, czy masz pod ręką coś w rodzaju balonika.

– Balonika?

– Tak. Idąc do ciebie tak sobie mówiłem: “Ciekaw jestem, czy też Krzyś ma pod ręką coś w rodzaju balonika?”. Właśnie tak sobie mówiłem myśląc o balonikach.

– A na co ci balonik? – spytałeś.

Kubuś Puchatek rozejrzał się dokoła, czy nikt nie słucha, położył łapkę na pyszczku i powiedział ledwo dosłyszalnym szeptem:

– Miód!

– Ale co ma balonik do miodu?

– Ma – odparł Puchatek.

Otóż właśnie tak się zdarzyło, że poprzedniego dnia byłeś na zabawie u twojego przyjaciela, Prosiaczka, i na tej zabawie dostaliście wszyscy baloniki, i tyś dostał duży, zielony balonik, a jeden z krewnych-i-znajomych Królika dostał duży, niebieski balonik i zapomniał zabrać go z sobą do domu, ponieważ był doprawdy za młody, żeby chodzić na zabawy; a ty przyniosłeś ze sobą do domu i zielony, i niebieski balonik.

– A który wolisz? – zapytałeś Puchatka.

– Widzisz, to jest tak – odpowiedział Puchatek. – Kiedy się idzie po miód z balonikiem, to trzeba się starać, żeby pszczoły nie wiedziały, po co się idzie. Więc jeśli ma się z sobą zielony balonik, pszczoły mogą pomyśleć, że jest się częścią drzewa, i wcale nie zauważyć tego, kto idzie, a jeżeli ma się niebieski balonik, mogą pomyśleć, że jest się tylko kawałkiem nieba, i też nie spostrzec tego, kto idzie. A teraz chodzi o to, jaki balonik wybrać?

– A powiedz, czy pszczoły nie mogą cię zauważyć pod balonikiem? – spytałeś.

– Mogą albo nie mogą – odparł Kubuś Puchatek. – Z pszczołami nigdy nic nie wiadomo. – Pomyślał przez chwilę i powiedział: – Postaram się wyglądać jak mała ciemna chmurka. To je powinno zmylić.

– Wobec tego lepiej, żebyś miał niebieski balonik – powiedziałeś, i tak się też stało.

Więc poszłiście obydwaj z niebieski balonikiem, a ty wziąłeś z sobą fuzję, tak tylko na wszelki wypadek, jak to zwykle robisz, a Kubuś Puchatek poszedł w jedno bardzo błotniste miejsce, które znał, zaczął się w nim okropnie tarzać i tarzać, aż zrobił się całkiem czarny; i potem, kiedy balonik został porządnie nadęty i stał się bardzo, bardzo duży, Puchatek wziął w obydwie łapki sznurek, uwiesił się na nim i z wdziękiem uleciał w powietrze. I bardzo szybko znalazł się na wysokości drzewa, całkiem bliźutko nieba.

– Hura! – krzyknąłeś.

– Prawda, że to cudowne? – zawołał Kubuś Puchatek do ciebie z góry. – Jak ja wyglądam z dołu?!

A ty mu odpowiedziałeś:

– Wyglądasz jak niedźwiedź uczepony balonika.

– A nie – zapytał Puchatek zatroskany – a nie jak mała czarna chmurka na niebieskim niebie?

– Nie bardzo.

– Ale może tam, w górze, to wygląda troszkę inaczej. Już ci raz mówiłem, że z pszczołami nigdy nic nie wiadomo.

Nie było wiatru, który by poniósł go w stronę drzewa, tak że Miś wisiał nieruchomo w powietrzu. Mógł widzieć miód, mógł wachać miód, ale nie mógł dotknąć miodu.

Po krótkiej chwili zawołał w dół do ciebie:

– Krzysiu!

– Co?

– Zdaje mi się, że pszczoły coś z w a c h a ł y .

– A co takiego?

– Nie wiem, ale mam wrażenie, że one się czegoś d o m y ś l a j ą .

– Może myślą, że chcesz się dobrać do ich miodu?

– Może. Z pszczołami nigdy nic nie wiadomo.

Znowu na chwilę zapadło milczenie, po czym Kubuś Puchatek zawołał na ciebie z góry:

– Krzysiu!

– Co?

– Czy masz w domu parasol?

– Mam, a bo co?

– Chciałbym, żebyś go przyniósł i przechadzał się z nim tam i z powrotem, i mówił: “Aj-aj-aj, zanosi się na deszcz”... Myślę, że to będzie świetny sposób na pszczoły.

A ty pomyślałeś w duchu: “Głupi, pocziwy Misiu” – ale nie powiedziałaś tego głośno, bo lubisz go za bardzo, tylko poszedłeś do domu po parasol.

– Ach, jesteś nareszcie! – zawołał z góry Kubuś Puchatek, kiedy tylko wróciłeś pod drzewo. – Byłem już o ciebie niespokojny. Jestem zupełnie pewien, że pszczoły stanowczo coś podejrzewają.

– Czy mam otworzyć parasol? – zapytałeś.

– Tak, tylko poczekaj chwilkę. Musimy być rozsądni. Najważniejsza pszczoła, jaką mamy zmylić, to Królowa. Czy potrafisz odróżnić z dołu Królową Pszczół od innych?

– Nie.

– Szkoda. Ale trudno. Musimy sobie radzić inaczej. Teraz, kiedy ty będziesz przechadzał się tam i z powrotem pod parasolem i mówił: “Aj-aj-aj, zanosi się na deszcz”, ja znów zaśpiewam Piosenkę Chmurek, taką jaką tylko Chmurka może zaśpiewać. A ty sobie spaceruj!

No i wtedy, kiedyś ty przechadzał się tam i z powrotem i myślał, czy będzie deszcz, czy nie będzie, Kubuś Puchatek zaśpiewał taką piosenkę:

*Jak to miło Chmurką być
Niebem płynąć jak po wodzie.
Mała Chmurka na dzień dobry
Taką piosnkę śpiewa co dzień:*

*–Jak to miło Chmurką być,
Niebem płynąć jak po wodzie
I od rana na dzień dobry
Taką piosnkę śpiewać co dzień:
–Jak to miło Chmurką być...*

Pszczoły bzykały podejrzliwie, jak to one mają w zwyczaju. Kilka z nich naprawdę wyfrunęło z gniazda i zaczęło unosić się dokoła Chmurki, gdy Chmurka właśnie śpiewała

drugą zwrotkę swojej piosenki. I nawet jedna z pszczół usiadła na chwilę na nosie Chmurki, ale zaraz odfrunęła.

– Krzysiu, aj, Krzysiu! – wrzasnęła Chmurka.

– Co?

– Myślę i myślę, i teraz już wiem na pewno, że to jest bardzo zły gatunek pszczół.

– Tak ci się zdaje?

– Zupełnie zły gatunek. I myślę, że one chyba robią kiepski miód. I zdaje się, że ja chyba zejdem na dół. A co ty o tym myślisz?

– Ale jak?! – zawołałeś.

Kubuś Puchatek nie pomyślał o tym. Gdyby wypuścił sznurek z łapki, zleciałby na ziemię i to mu się nie bardzo uśmiechało. Myślał więc dość długo, wreszcie powiedział:

– Krzysiu, musisz strzelić w balonik. Czy masz z sobą fuzję?

– Ma się rozumieć – powiedziałeś. – Ale jeśli to zrobię, balonik będzie na nic – powiedziałeś.

– Tak, ale gdybyś tego nie zrobił – rzekł Puchatek – ja będę na nic.

Wobec tego wycelowaleś bardzo ostrożnie w balonik i wystrzeliłeś.

– Ojej! – wrzasnął Puchatek.

– Czy nie trafiłem? – zapytałeś, Krzysiu.

– Trafić trafiłeś – odpowiedział Puchatek – ale nie w balonik.

– Bardzo mi przykro – powiedziałeś i jeszcze raz strzeliłeś, ale tym razem już w balonik, z którego powolutku wyszło powietrze, i Kubuś Puchatek opuścił się na ziemię.

Ale miał tak zeszywniałe łapki od ściskania sznurka, że przez cały tydzień trzymał je wyciągnięte w górę. Ile razy mucha siadła mu na nosie, nie mógł odpędzić jej łapką, tylko zdmuchiwał ją, ot tak: “puch, puch, puch!” i zdaje mi się, choć nie jestem tego pewien, że i dlatego jeszcze nazwano Misia Puchatkiem.

Czy to już koniec historyjki? – zapytał Krzyś.

– Tak, to koniec tej historyjki. Ale są jeszcze inne.

– O Puchatku i o mnie?

– I o Króliku, i o Prosiaczkę, i o was wszystkich. Czy już ich nie pamiętasz?

– Pamiętam, tylko kiedy chcę je sobie przypomnieć, to zapominam.

– O tym, jak Puchatek i Prosiaczek polowali na Słonia...

– No i nie złapali go, prawda?

– Nie.

– Puchatek nie mógł, bo jest głuputki. A czy ja go złapałem?

– O tym jest właśnie w tej historyjce.

Krzyś kiwnął główką.

– Przypominam sobie – powiedział Krzyś – tylko Puchatek już dobrze nie pamięta. I Puchatek chciałby, żeby mu ją znowu opowiedzieć, bo on lubi prawdziwe historie, a nie wymyślone.

– I ja tak myślę – powiedziałem.

Krzyś westchnął głęboko, wziął Misia za łapkę i, ciągnąc go za sobą, poszedł w stronę drzwi. Przy drzwiach odwrócił się i powiedział:

– Czy możesz przyjść do mnie, jak będę w kąpieli?

– Mogę – odpowiedziałem.

– Ale ja go nie skaleczyłem, kiedy strzeliłem z fuzji, prawda?

– Nic a nic.

Krzyś kiwnął główką i wyszedł, a po chwili usłyszałem: t u k-t u k-t u k-t u k.

To Kubuś Puchatek wchodził za Krzysiem na górę po schodach.

Rozdział II

w którym Puchatek idzie z wizytą i wpada w potrzask

Pewnego pięknego dnia Miś, zwany przez swych przyjaciół Kubusiem Puchatkiem albo krócej Puchatkiem, przechadzał się po Lesie, pomrukując dumnie pod nosem. Tego dnia właśnie ułożył sobie małą piosenkę, gdy wczesnym rankiem robił przed lustrem swoje codzienne ćwiczenia gimnastyczne na schudnięcie.

– Tra-la-la, tra-la-la – podśpiewywał, gdy wyprężył się w górę, jak tylko mógł, i potem – tra-la, tra-la-la, ojej, ledwo żyję – gdy nie zginając kolan próbował dosięgnąć palcami podłogi. Po śniadaniu powtarzał tę piosenkę raz po raz, dopóki nie nauczył się jej na pamięć. Teraz wymrukiwał ją sobie bez zająknięcia. Brzmiała ona mniej więcej tak:

*Tra-la-la, tra-la-la,
Tra-la-la, tra-la-la,
Rum-tum-tum, tra-la-bum.
Rum-tum-tum, tra-la-bum.*

Szedł więc sobie Puchatek i wesoło podśpiewywał, rozmyślając o tym, co kto robi i jak to jest, kiedy się jest kim innym, aż zaszedł na piaszczysty wzgórek, gdzie była wielka nora.

– Aha – rzekł Puchatek. - *Rum-tum-tum, tra-la-bum*. Jeśli wiem cokolwiek o czymkolwiek, to ta nora oznacza Duże Towarzystwo – powiedział – a Duże Towarzystwo oznacza Królika, a Królik oznacza łasowanie i słuchanie Mruczanki, i tak dalej. *Rum-tum-tum, tra-la-bum*.

Puchatek wsadził łebek do nory i zaczął wołać:

– Hej, jest tam kto?!

Z głębi nory dał się słyszeć rumor, a potem zapadła cisza.

– To, co powiedziałem przed chwilą, było: “Hej, jest tam kto?!” – zawołał Puchatek donośnym głosem.

– Nie! – zabrzmiała odpowiedź z wewnątrz. Po czym ten sam głos dodał: – Nie wrzeszcz tak. Słyszałem cię zupełnie dobrze za pierwszym razem.

– Do licha – rzekł Puchatek – czy tam naprawdę nie ma nikogo?

– Nikogo.

Kubuś Puchatek wysunął łebek z nory, zastanowił się przez chwilę i pomyślał: “Tam musi ktoś być, jeśli powiedział, że nie ma nikogo”. Po czym znów wsadził łebek do nory i powiedział:

- Hej, Króliku, czy to czasem nie ty?
- Nie – powiedział Królik, tym razem już innym głosem.
- A czy to nie jest czasem głos Królika?
- Myślę, że nie – odparł Królik – w każdym razie nie powinno tak być.
- Aha – powiedział Puchatek.

Znów wysunął łebek z nory, pomyślał trochę i znów go wsunął z powrotem i powiedział:

– No dobrze, a może będziesz tak uprzejmy i powiesz mi, gdzie jest Królik.
– Poszedł odwiedzić swego przyjaciela Kubusia Puchatka, który jest jego wielkim przyjacielem.

- Ale to właśnie Ja – odpowiedział Miś ogromnie zdziwiony.
- Co za Ja?
- Kubuś Puchatek
- Czy jesteś tego pewien? – zapytał Królik jeszcze bardziej zdziwiony.
- Najzupełniej pewien – odpowiedział Puchatek.
- W takim razie proszę, wejdz.

Puchatek zaczął się przepychać z całych sił przez otwór nory, aż wreszcie wlaź do środka.

– Miałeś zupełną rację – powiedział Królik przypatrując mu się pilnie. – To jesteś ty. Cieszę się, że cię widzę.

– A tyś myślał, że kto tam był?
– Widzisz, nie byłem zupełnie pewien. Wiesz, jak to jest w Lesie. Nie można nikogo wpuszczać do domu. Trzeba być bardzo ostrożnym. Ale co myślisz o tym, żeby przekąsić co nieco?

Puchatek lubił przekąsić swoje małe Conieco o jedenastej rano i cieszył się bardzo widząc, jak Królik wydobywa z szafki garnuszki i talerze, i gdy Królik zapytał: – Co wolisz, miód czy marmoladę do chleba? – Puchatek był tak wzruszony, że powiedział: – Jedno i drugie. – I zaraz potem, żeby nie wydać się żarłokiem, dodał: – Ale po co jeszcze chleb, Króliku? Nie rób sobie za wiele kłopotu. – I przez dłuższy czas potem nic nie mówił. W końcu Puchatek zamruczał coś do siebie, wstał, uścisnął serdecznie łapkę Królika i powiedział, że musi iść.

– Czy nie mógłbyś zostać jeszcze trochę? – zapytał Królik uprzejmie.

– Owszem – odparł Puchatek – mógłbym zostać jeszcze trochę, gdybyś... gdybyś... – i spojrzał wymownie w stronę spiżarni.

– Prawdę mówiąc – odezwał się Królik – to i ja miałem właśnie wyjść.

– No, widzisz. Więc już idę. Do widzenia!

– Ano, trudno. Do widzenia! Jeśli na pewno już masz dosyć...

– A czy ty miałbyś jeszcze coś?...

Królik zdjął pokrywki z garnuszków, zajrzał do środka i powiedział:

– Nie, nic nie mam.

– Ja tylko tak... – rzekł Puchatek kiwając łebkiem – ale już muszę iść. Do widzenia!

To mówiąc zaczął gramolić się z nory przez ten sam otwór, którym wszedł. Wyciągnął przed siebie przednie łapki, popychał się tylnymi i po chwili jego nosek wyjrzał na świat boży, a potem uszy... a potem przednie łapki... potem ramiona... i nagle...

– Ojej! – zawołał Puchatek. – Ratunku! Ja chyba wrócę z powrotem! Do licha! Przecież ja muszę się stąd wydostać! – krzyknął Puchatek. – Ale nie mogę robić jednego i drugiego! – wołał. – Ratunku i do licha!

A tymczasem Królik postanowił pójść na mały spacer, a ponieważ frontowe drzwi jego mieszkania okazały się zastawione, wyszedł przez kuchenne, okrążył dookoła całe mieszkanie i przyszedł do drzwi frontowych, w których zastał Puchatka.

– Co to? – zapytał. – Czy cię wzdęło?

– Nie, skąd? – odparł Puchatek niedbale. – Ot, po prostu wypoczywam, rozmyślam i mruczę do siebie samego.

– Daj mi łapkę.

Miś Puchatek wyciągnął łapkę i Królik zaczął ją ciągnąć i ciągnąć z całych sił.

– Aj – krzyknął Puchatek – boli!

– Nic innego, tylko cię wzdęło!

– A ja ci mówię, że to są skutki tego – rzekł Puchatek gniewnie – że się nie ma drzwi frontowych dostatecznie szerokich.

– A ja ci mówię – zrzędził Królik – że to są skutki nadmiernego jedzenia. Myślałem o tym. Tylko nie chciałem nic mówić. O tym, że jeden z nas je o wiele za dużo. I to nie ja. Ale trudno. Idę po Krzysia.

Krzyś mieszkał na drugim krańcu Lasu i gdy nadszedł z Królikiem i zobaczył przednią połowę Puchatka wystającą z nory, powiedział: – Ach, ty poczciwy, głupi Misiu – ale powiedział to tak czule, że w serca wszystkich nagle wstąpiła nadzieja.

– Już mi się zdawało – powiedział Puchatek prychając noskiem – że Królik już nigdy nie będzie mógł używać swoich drzwi frontowych. A byłoby to dla mnie nie do zniesienia.

– I dla mnie też – powiedział Królik.

– Że nie będzie mógł używać swoich drzwi frontowych? – powtórzył Krzyś. – Nic podobnego. Ma się rozumieć, że będzie mógł.

– No, to dobrze – rzekł Królik.

– W najgorszym razie, jeśli nie będziemy cię mogli wyciągnąć, Kubusiu, to wepchniemy cię z powrotem.

Królik nastroszył wąsiki w głębokim namyśle i orzekł, że z chwilą gdy Puchatka wepchnie się na tamtą stronę, Puchatek zostanie już po tamtej stronie i że nikt oczywiście nie będzie się tak z tego cieszył jak on, Królik, i że niektórzy mieszkają w dziupli drzewa, a inni znowu w norkach pod ziemią, i że...

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że ja się nigdy stąd nie wydostanę?

– Chcę przez to powiedzieć – rzekł Królik – że jeśli się już przepchałeś tak daleko, byłaby wielka szkoda zmarnować ten cały twój wysiłek.

Krzyś był tego samego zdania.

– Pozostaje nam tylko jedno – odezwał się. – Poczekać, aż trochę schudniesz.

– A ile czasu trzeba na to, żeby trochę schudnąć? – zapytał Puchatek zaniepokojony.

– Myślę, że chyba z tygodni.

– Ale ja nie mogę sterczeć tu przez cały tydzień.

– Możesz, możesz, mój poczciwy Misiu, to się łatwo da zrobić. Trudno jest tylko cię stąd wyciągnąć.

– Poczytamy ci trochę – rzekł Królik łagodnie – i mam nadzieję, że śnieg nie będzie padać. I powiem ci szczerze mój kochany, że zabierasz sporo miejsca w moim mieszkaniu. Czy nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli użyję twoich tylnych łapek zamiast wieszaka na ręczniki? Po co mają tak sterczeć bez żadnego pożytku? A tak będzie bardzo wygodnie powiesić na nich ręczniki...

– Cały tydzień – powtórzył Puchatek posępnie. – A co będzie z jedzeniem?

– Obawiam się, że nic – rzekł Krzyś. – Chodzi o to, żebyś mógł jak najprędzej schudnąć. Za to będziemy ci czytać.

Miś chciał westchnąć głęboko, ale gdy się przekonał, że nie może, bo był za bardzo wzdęty, łezka spłynęła mu z oka i powiedział:

– W takim razie może byś mi przeczytał coś z książki kucharskiej, coś takiego, co by pokrzepiło biednego Misia uwięzionego w wielkim potrzasku?

I tak Krzyś przez calutki tydzień siedział u północnego końca Puchatka.

A Królik wieszał ręczniki na południowym jego końcu, a Miś był pośrodku i czuł, że z każdą chwilą staje się coraz bardziej smukły i wiotki. A pod koniec tygodnia Krzyś powiedział: – Już!

Po czym złapał Puchatka za przednie łapki, Królik złapał Krzysia, a wszyscy krewni-i-znajomi Królika – Królika i zaczęli ciągnąć, ciągnąć, ciągnąć z całych sił.

I przez długi czas Puchatek wołał tylko: – Oj!...

I: – Aj!

I potem nagle zawołał: – Pif! – zupełnie jakby korek wystrzelił z butelki.

Krzyś i Królik, i wszyscy krewni-i-znajomi Królika fiknęli koziołka w tył i wywalili się jedni na drugich... a na samym wierzchu znalazł się Kubuś Puchatek, nareszcie wolny.

Miś uklonił się grzecznie swoim przyjaciołom, dziękując im za pomoc, i pomrukując dumnie pod nosem, poszedł na przechadzkę po Lesie. A Krzyś popatrzył za nim czule i powiedział sam do siebie: – Pocziwy, głupi Miś.

Rozdział III

w którym Puchatek z Prosiaczkiem tropią zwierzynę i o mało co nie łapią łasicy

Prosiaczek mieszkał we wspinałym domu w samym środku wielkiego buka, a wielki buk rósł w samym środku Lasu, a Prosiaczek mieszkał w samym środku domu. Tuż obok jego domu wisiał kawałek złamanej deski z napisem: "WSTĘP BRON". Gdy Krzyś zapytał Prosiaczka, co to znaczy, dowiedział się, że są to imiona jego dziadka, od dawna już zresztą używane w jego rodzinie. Krzyś powiedział, że nie można się nazywać WSTĘP BRON, a Prosiaczek powiedział, że owszem, można, bo tak się właśnie nazywał jego dziadzio i był to skrót od WSTĘP BRONEK, co znowu było skrótem od WSTĘPA BRONISŁAWA. I że jego dziadzio miał dwa imiona na wypadek, gdyby jedno zgubił: WSTĘP po jednym wujaszku, a BRONISŁAW po jednym WSTĘPIE.

– Phi, i ja też mam dwa imiona – powiedział z lekceważeniem Krzyś – Stefan Krzysztof.

– No, więc widzisz – odparł Prosiaczek.

W pewien pogodny dzień zimowy, gdy Prosiaczek wymiatał śnieg sprzed swego mieszkania, ujrzał niedaleko swego domu Kubusia Puchatka. Puchatek spacerował w kółko, rozmyślając o czymś zupełnie innym, i gdy Prosiaczek zawołał go, miś przystanął.

– Jak się masz? A co tu robisz?

– Tropię – odpowiedział Puchatek.

– A co tropisz?

– Coś, coś, coś – odparł tajemniczo Puchatek.

– A co, co, co? – spytał Prosiaczek podchodząc bliżej.

– Właśnie że nie wiem.

– A jak ci się zdaje?

– Będę musiał trochę poczekać, aż to coś wytropię i wtedy się dowiem – odparł Kubuś Puchatek. – Chodź Prosiaczku, i popatrz. Co tu widzisz?

– Ślady – rzekł Prosiaczek. – Ślady łap. – Po czym kiwnął z przejęciem.

– Ach-jej, Puchatku, czy myślisz, że to jest... y... y... y... łasiczka?

– Możliwe – odparł Puchatek. – Może tak, a może nie. Ze śladami nigdy nic nie wiadomo.

Po tych kilku słowach Puchatek znów zaczął chodzić w kółko, wciąż tropiąc, a Prosiaczek patrzył w ślad za nim przez minutę czy dwie i pobiegł za nim. Nagle Kubuś Puchatek przystanął i schylił się nad śladami, przypatrując im się pilnie.

– Co się stało? – zapytał Prosiaczek.

– Coś bardzo zabawnego – odparł Puchatek. – Teraz widać tu najwyraźniej podwójne ślady. To znaczy, że chodziły tędy dwa zwierzaki. Do tego jednego – wszystko jedno, co to był za jeden – przyłączył się drugi – wszystko jedno, co za jeden, i teraz oni obydwaj wędrują razem. Czy miałbyś ochotę, Prosiaczku, pójść ze mną na wypadek, gdyby to miały się okazać jakieś Nieprzyjacielskie Zwierzęta?

Prosiaczek z dużym wdziękiem podrapał się w ucho i powiedział, że nie ma nic do roboty aż do piątku i z rozkoszą pójdzie z Puchatkiem na wypadek, gdyby to miała być naprawdę łasica.

– Chciałeś powiedzieć dwie łasice – rzekł Kubuś Puchatek, a Prosiaczek oświadczył, że tak czy owak, on aż do piątku nie ma nic do roboty i chętnie pójdzie.

Niedaleko był mały zagajnik modrzewiowy i wyglądało tak, jakby dwie łasiczki, jeśli to były łasiczki, przeszły dookoła tego zagajnika. Więc i Puchatek, i Prosiaczek podreptali za nimi dookoła tego zagajnika, Prosiaczek przez ten czas opowiedział Puchatkowi o tym, jak to jego dziadunio, Wstęp Bronisław, tropił zwierzynę i jak ten dziadunio w ostatnich latach swego życia cierpiał na zadyszkę, i jeszcze o rozmaitych ciekawych rzeczach, a Puchatek zastanawiał się nad tym, jak też może wyglądać taki dziadunio i czy to nie są czasem dwaj dziadunie, za którymi oni idą. A jeśli tak, to czy można byłoby jednego zabrać ze sobą i trzymać w domu i co Krzyś powiedziałby na to. A przed nimi na śniegu wciąż było widać ślady...

Nagle Kubuś Puchatek przystanął, wskazał przed siebie palcem i zawołał: – Widzisz?

– Co? – spytał Prosiaczek i aż podskoczył ze strachu. I zaraz potem, chcąc pokazać, że to wcale nie było ze strachu, podskoczył jeszcze raz czy dwa razy, udając, że to są takie ćwiczenia gimnastyczne.

– Ślady! – szepnął Puchatek. – Trzecie zwierzę przyłączyło się do tamtych dwóch!

– Puchatku – krzyknął Prosiaczek – czy myślisz, że to jest jeszcze jedna łasica?!

– Nie – odparł Puchatek – bo to zwierzę zostawia zupełnie inne ślady. To są raczej dwie łasice i jeden lis albo dwa lisy i jedna łasica. Ale chodźmy za nimi.

I poszli dalej. Ale czuli się trochę niepewni na wypadek, gdyby tych troje zwierząt miało wobec nich Wrogie Zamiary. I Prosiaczek pragnął z całej duszy, żeby jego dziadunio, Wstęp Bronisław, był tutaj zamiast gdzie indziej, a Puchatek myślał, jak by to było miło spotkać nagle, ale to zupełnie przypadkowo, Krzysia, i to tylko dlatego, że on tak bardzo lubi tego Krzysia. I potem Puchatek nagle się zatrzymał i dla ochłonięcia oblizwał koniuszek swego

nosa, bo czuł się zgrzany i zaniepokojony bardziej niż kiedykolwiek w życiu. Przed nimi były teraz ślady aż czworga zwierząt!

– Czy widzisz, Prosiaczku? Spójrz na ich ślady! Nie ma co gadać. Szły tędy dwie łasice i jeden lis. I jeszcze jeden lis przyłączył się do nich.

Tak przynajmniej wyglądało. Na śniegu były wyraźne ślady; w jednym miejscu krzyżowały się z sobą, w innym zachodziły na siebie, mieszały się, ale w każdym razie całkiem na pewno były tam ślady czterech par łap.

– Zdaje mi się – rzekł Prosiaczek, który też polizał koniuszek swego nosa i doszedł do wniosku, że to dodaje bardzo niewiele odwagi – zdaje się, że coś sobie przypomniałem. Coś sobie właśnie przypomniałem, co zapomniałem zrobić wczoraj i czego nie będę mógł w żaden sposób zrobić jutro. Więc zdaje się, że będę musiał wrócić i właśnie to załatwić.

– Więc załatwisz to sobie dziś po południu – powiedział Puchatek.

– Ale, widzisz, to nie jest taka sprawa, którą można załatwić po południu – odparł skwapliwie Prosiaczek. – To jest taka specjalna, przedpołudniowa sprawa, którą można załatwić tylko przed południem i jeśli to możliwe między godziną... hm... która jest teraz godzina?

– Dochodzi dwunasta – odpowiedział Puchatek patrząc na słońce.

– No właśnie, więc tak, jak mówiłem, między dwunastą a pięć minut po dwunastej. Więc żałuję mocno, mój poczciwy Puchatku, ale będę musiał cię pożegnać. A co to jest?

Puchatek spojrzał w niebo. I gdy usłyszał gwizd, spojrzał trochę niżej, między gałęzie rozłożystego dębu, i zobaczył swego przyjaciela.

– To Krzyś – powiedział.

– Ach, więc wobec tego wszystko w porządku – powiedział Prosiaczek. – Z nim nic ci nie grozi. Do widzenia! – i pobiegł do domu, jak tylko mógł najprędzej, bardzo rad, że jest już poza wszelkim niebezpieczeństwem.

Krzyś powoli zlął z drzewa.

– Oj, ty głupi Misiu – powiedział – co ci do głowy strzeliło? Najpierw obszedłeś cały zagajnik sam dwa razy, a potem Prosiaczek pobiegł za tobą i obeszlście go jeszcze raz naokoło. A w końcu zaczęliście obchodzić go jeszcze czwarty raz...

– Poczekaj chwilkę – powiedział Puchatek podnosząc łapkę do góry.

Po czym usiadł i zaczął dumać w najbardziej zadumany sposób, jaki tylko możecie sobie wyobrazić. Potem wetknął łapkę w jeden ze śladów, pokręcił nosem raz i drugi i wstał.

– Tak – powiedział Kubaś Puchatek. – Teraz już rozumiem – powiedział – byłem gapą, strasznie głupim gapą. Jestem po prostu Miś o Bardzo Małym Rozumku.

– Jesteś najlepszym Misiem pod słońcem – pocieszył go Krzyś.

– Czy naprawdę tak myślisz?! – zawołał Puchatek uszczęśliwiony. I nagle rozpogodził się cały. – Tak czy siak – dodał – zbliża się pora obiadu.

I powędrował do domu.

Rozdział IV

w którym Kłapouchy gubi ogon, a Puchatek go znajduje

Pocziwy, bury osioł Kłapouchy stał sobie samotnie w zaroślach ostu na skraju Lasu, z łbem zwieszonym ku ziemi, i rozmyślał o sprawach tego świata. Od czasu do czasu smętnie zapytywał samego siebie: “Dlaczego?” – to znów: “Na co i po co?”, a czasem znów myślał: “O tyle, o ile”, a niekiedy sam nie wiedział, o czym właściwie rozmyślał. I gdy Kubuś Puchatek, kołyszając się z boku na bok, przechodził tamtędy, Kłapouchy ucieszył się bardzo, że może przestać myśleć na chwilę, by móc powiedzieć smętnie i ponuro:

– Jak się masz?

– A ty jak się masz? – spytał Puchatek.

– Nie bardzo się mam – odpowiedział Kłapouchy. – Już nie pamiętam czasów, żebym jakoś się miał.

– Ach, mój Kłapouniu – rzekł Puchatek – bardzo mnie to martwi. Pozwól, że ci się przypatrzę.

I Kłapouchy, z głową posępnie zwieszoną ku ziemi, stanął przed Puchatkiem, który obszedł go dookoła.

– Powiedz mi, Kłapouszku, co się stało z twoim ogonem? – zapytał.

– A co się miało z nim stać?

– Nie ma go na miejscu.

– Czy jesteś tego pewien?

– Zwykle tak bywa, że ogon jest albo go nie ma. Co do tego nie można się pomylić. A twojego nie ma.

– Nie ma? A co tam jest?

– Nic.

– Trzeba się przekonać – powiedział Kłapouchy i powoli obrócił się w tę stronę, gdzie jeszcze przed chwilą był jego ogon. I gdy przekonał się, że nie może go złapać, obrócił się w przeciwną stronę i tak długo wykręcał łeb, aż trafił na to samo miejsce. Wtedy przechylił się naprzód i zajrzał przez rozstawione przednie nogi, i powiedział z długim i smutnym westchnieniem: – Przekonałem się, że masz rację.

– Pewnie, że mam rację – odpowiedział Puchatek.

– To jest zupełnie jasne – powiedział Kłapouchy – nie mam co do tego żadnych złudzeń.

– Musiałeś go gdzieś zostawić – rzekł Kubuś Puchatek.

– Ktoś musiał mi go zabrać – powiedział Kłapouchy. – I jak tu mieć dla nich serce? – dodał po dłuższej chwili milczenia.

Puchatek czuł, że powinien powiedzieć Kłapouchemu coś pocieszającego, ale nie wiedział co. Więc zamiast tego postanowił uczynić coś pocieszającego.

– Kłapousiu – rzekł uroczyście. – Przyrzekam ci, że ja, Kubuś Puchatek, odnajdę twój ogon.

A na to Kłapouchy:

– Dziękuję ci, Puchatku. Prawdziwy z siebie przyjaciel – powiedział. – Nie to, co Inni – powiedział.

I tak Puchatek powędrował szukać oślego ogona.

Był prześliczny dzień wiosenny, gdy Miś ruszył w drogę przez Las. Małe, wiotkie obłoczki igrały beztrąsco na błękitnym niebie, podpływając, to znów uciekając przed słońcem, jakby się z nim chciały przekomarzać. Ale słońce niewiele sobie, widać, robiło z tych figielków, bo nie zważając na nie przyświecało i grzało z całym zapalem, a jodłowy zagajnik, który przez cały okrągły rok nie zdejmował z siebie swych zielonych igieł, teraz, przy świeżej, młodziutkiej zieleni buków, wyglądał jak ktoś bardzo zaniedbany. I właśnie przez ten zagajnik i młode zarośla szedł sobie miś. Wędrował przez polany porośnięte jałowcem i wrzosem, poprzez kamieniste łożyska potoków, przez piachy i znów przez wrzosowiska, aż w końcu, zmęczony i głodny, dobrnął do Stumilowego Lasu. A w Stumilowym Lesie mieszkała Sowa Przemądrzała.

– I jeśli ktokolwiek wie cokolwiek o czymkolwiek – powiedział sobie Miś – to tylko Sowa Przemądrzała – albo nie jestem Kubusiem Puchatkim. A przecież nim jestem – dodał.

Sowa zajmowała pod Kasztanami staroświecką, uroczą rezydencję, najwspanialszą ze wszystkich, tak przynajmniej zdawało się Puchatkowi, bo była tam i kołatka, i sznur od dzwonka z chwaścikiem.

Pod kołatką widniał napis, który głosił:

PRO SZE ZWONIDŹ JEŹLIKTO HCE PO RADY

A pod chwaścikiem dzwonka było napisane:

PROSZĘ PÓKADŹ JEŹLIKTO NIEHCEPO RADY

Te napisy wykonał własnoręcznie Krzyś, bo tylko on jeden w całym Lesie umiał pisać. Sowa, choć była mądra i doświadczona i potrafiła czytać, pisać i sylabizować swe własne imię, była w wielkim kłopotcie, gdy chodziło o trudniejsze słowa, takie na przykład jak obwarzanek lub jakikolwiek bądź.

Puchatek przeczytał obydwa napisy bardzo starannie, najprzód z lewa na prawo, a potem na wszelki wypadek z prawa na lewo. Potem, dla zupełnej pewności, zastukał kołatką i pociągnął za sznurek od dzwonka, i zawołał donośnym głosem:

– Sowo, przychodzę po poradę! To ja, Kubuś Puchatek! – Po czym drzwi się otworzyły i ukazała się w nich Sowa Przemądrzała we własnej osobie.

– Co słyhać, Puchatku? – powiedziała. – Jakie masz nowinki?

– Ach, okropne i smutne – odpowiedział Puchatek. – Mój przyjaciel Kłapouchy zgubił swój ogon. Strasznie mu go brak. Więc czy nie mogłabyś mi łaskawie powiedzieć gdzie go szukać?

– Widzisz – odparła Sowa – najczęściej praktykowane postępowanie w takich wypadkach jest następujące...

– Ojej! – przerwał jej Puchatek. – Co znaczy najczęściej polukrowane postękiwanie? Jestem Misiem o Bardzo Małym Rozumku i długie słowa sprawiają mi wielką trudność.

– To oznacza rzecz, którą ma się zrobić.

– No, jeśli to tylko to znaczy, to niech już będzie – szepnął Miś skruszony.

– Więc rzecz do zrobienia jest następująca: po pierwsze, wyznaczenie wynagrodzenia. Trzeba ogłosić...

– Chwileczkę – przerwał jej Puchatek podnosząc łapkę do góry. – Co mamy zrobić dla tego czegoś, coś powiedziała? Bo właśnie kichnęłaś w tej chwili, kiedy chciałaś to słowo wymówić.

– Mylisz się. Nie kichnęłam.

– Kichnęłaś, sowo!

– Przepraszam cię, Puchatku, nie kichnęłam. Niepodobna kichnąć nie wiedząc o tym.

– Tak, ale nie można usłyszeć kichnięcia bez tego, żeby ktoś nie kichnął.

– Więc powiedziałam tak: Po pierwsze, wyznaczenie wynagrodzenia. Trzeba ogłosić...

– Co? Powtórz jeszcze raz... – poprosił Puchatek nieśmiało.

– Wynagrodzenia! – huknęła Sowa. – Ogłosimy, że damy bardzo dużą ilość czegoś tam temu, kto znajdzie ogon Kłapouchego!

– Aha, rozumiem – powiedział Puchatek kiwając głową – ale mówiąc o bardzo dużej ilości czegoś tam – mówił dalej marząco – ja zwykle o tej porze dostaję jakieś małe Conieco –

i spojrział tęsknie w stronę szafki stojącej w kącie bawialni Sowy – po prostu łyk słodkiej śmietanki czy czegoś tam innego i odrobinę miodu...

Sowa Przemądrzała udawała, że nie słyszy.

– Otóż więc – powiedziała – napiszemy na karteczce ogłoszenie i zawiesimy je w Lesie.

– Odrobinę miodu – mruczał Puchatek do siebie – albo cokolwiek innego.

Przy tym westchnął głęboko i starał się z uwagą słuchać tego, co mówiła Sowa.

A Sowa mówiła coraz dalej, używając coraz dłuższych słów, aż wróciła do tego, od czego zaczęła, i wyjaśniła, że osobą, która napisze ogłoszenie, może być tylko Krzys.

– To właśnie on sporządził napisy na moich frontowych drzwiach. Chyba je widziałeś, Puchatku?

Puchatek już od pewnego czasu mówił tylko “tak” i “nie” na przemian, nie słuchając wcale tego, co mówiła Sowa, a że ostatnio powiedział “tak, tak”, więc teraz przyszła kolej na “nie”, choć nie wiedział wcale, o co Sowie chodziło.

– Naprawdę nie widziałeś ich? – spytała Sowa lekko zdziwiona. – Chodź, musisz je koniecznie zobaczyć.

Poszli do drzwi wejściowych i Puchatek spojrział na kołatkę i napis pod nią, a potem na sznur od dzwonka z chwaścikiem i napis pod nim. I im dłużej patrzył na chwaścik, tym bardziej sobie przypominał, że widział już kiedyś coś podobnego.

– Ładny dzwonek, prawda? A jaki prześliczny chwaścik, czy nie? – spytała Sowa.

Puchatek skinął głową.

– Coś mi on przypomina – powiedział – tylko nie mogę sobie przypomnieć co. Skąd go masz?

– Szłam akurat przez Las. Naraz patrzę, a to sobie wisi na krzaku. Zdawało mi się, że tam ktoś mieszka, więc myślę sobie, zajrzę. I pociągnęłam, żeby zadzwonić. I nic. Więc zaczęłam dzwonić bardzo gwałtownie, aż mi to zostało w ręku... A że zdawało mi się, że to nikomu niepotrzebne, zabrałam do domu i...

– Sowo – rzekł Puchatek uroczyście. – Popełniłaś pomyłkę. Jest to komuś bardzo, a bardzo potrzebne.

– Komu?

– Kłapouchemu. Mojemu drogiemu przyjacielowi Kłapouchemu. On to bardzo lubił.

– Lubił?

– Był do tego bardzo przywiązany – odparł rzewnie Puchatek.

* * *

To mówiąc, odzepił chwaścik i zaniósł go Kłapouchemu i gdy Krzyś przybił go młotkiem na właściwe miejsce, Kłapouchy zaczął hasać i kozły fikać po Lesie, i machać ogonem tak wesoło, że Kubuś Puchatek z trudem przewyciężył swoją radość i pośpieszył do domu po swoje małe Conieco dla pokrzepienia sił.

I wycierając sobie pyszczek, w pół godziny później, zaśpiewał dumnie:

Kto znalazł ogon?

Ja – rzekł Puchatek.

O trzy na drugą.

(W rzeczywistości było to o kwadrans po jedenastej)

Dzisiaj, we czwartek.

Rozdział V

w którym Prosiaczek spotyka Słonia

Pewnego dnia, gdy Krzyś z Puchatkiem i Prosiaczkiem gawędzili sobie pospołu, Krzyś, kończąc kawałek chleba z masłem, który właśnie zajadał, powiedział z całym spokojem: – Widziałem dziś Słonia, Prosiaczku.

– A co on robił?

– Wygrzewał się na słońcu – odpowiedział Krzyś. – Ale zdaje się, że on mnie nie widział.

– I ja też widziałem Słonia – rzekł Prosiaczek – tylko nie wiem, czy to był Słoń.

– I ja też widziałem – powiedział Puchatek medytując, jak też może wyglądać Słoń.

– Nieczęsto spotyka się słonie – rzekł Krzyś tonem dorosłego człowieka.

– W każdym razie nie teraz – wtrącił Prosiaczek.

– Nie o tej porze roku – dodał Puchatek.

Po czym cała trójka zaczęła mówić o czym innym. I tak rozmawiali, aż Prosiaczek z Puchatkiem poszli sobie do domu. Z początku, gdy maszerowali ścieżką biegnącą brzegiem Stumilowego Lasu, niewiele mówili do siebie. Ale gdy doszli do strumyka i pomogli sobie wzajemnie przejść po spadzistych kamieniach, i znowu dreptali przez wrzosowisko, zaczęli przyjacielską pogawędkę o tym i o owym.

– Jeśli wiesz, o co mi chodzi, Puchatku... – zaczął Prosiaczek.

A Puchatek na to:

– O to samo, co i mnie, Prosiaczku.

– Ale z drugiej strony, Puchatku, musimy pamiętać o tym... – powiedział Prosiaczek.

– Słuszna racja, Prosiaczku, nie pomyślałem o tym... – I gdy doszli do Sześciu Sosen, Puchatek rozejrzał się dokoła, czy nikt nie słucha, i rzekł uroczystym tonem:

– Prosiaczku, coś sobie postanowiłem.

– Co postanowiłeś, Puchatku?

– Postanowiłem złapać Słonia.

To mówiąc, kiwnął stanowczo parę razy łebkiem i czekał aż Prosiaczek zawoła: “Co takiego? Puchatku, ależ ty nie dasz rady!” lub coś w tym rodzaju dla dodania mu odwagi, ale Prosiaczek nie odzywał się. A to dlatego, że żałował, że to nie on pierwszy wpadł na ten pomysł.

– Zrobię to – powiedział Puchatek po dłuższej chwili – i musi to być Bardzo Pomysłowa Pułapka, więc i ty będziesz mi musiał w tym dopomóc, Prosiaczku.

– Puchatku – zawołał Prosiaczek z zapalem – zobaczysz, jak ci dopomogę! – I zaraz dodał: – A jak się do tego weźmiemy? – A Puchatek odpowiedział: – O to właśnie chodzi: jak? – po czym siedli obydwaj i zaczęli rozmyślać.

Pierwszą myślą Puchatka było wykopać Strasznie Głęboki Dół i wtedy Słoń, idąc tamtędy, wpadnie do tego Dołu i wtedy...

– Dlaczego? – zapytał Prosiaczek.

– Co dlaczego? – powiedział Puchatek.

– Dlaczego miałby tam wpaść?

Puchatek podrapał się w nos łapką i wytłumaczył Prosiaczekowi, że Słoń może sobie spacerować nucąc piosenkę i, patrząc w niebo, zastanawiać się, czy nie będzie deszczu, i w ten sposób nie zobaczy Strasznie Głębokiego Dołu aż do chwili, kiedy już wpadnie do połowy i będzie już za późno.

Prosiaczek powiedział, że to jest bardzo dobry podstęp, tylko przypuścmy, że deszcz już padał przedtem.

Puchatek znów poskrobał się w nos i powiedział zafrasowany, że on o tym nie pomyślał. Ale po chwili rozpogodził się i powiedział, że gdyby deszcz już padał wcześniej, Słoń mógłby patrzeć w niebo i zastanawiać się, czy się nie wypogadza, i w ten sposób nie zauważy Strasznie Głębokiego Dołu, dopiero gdy wpadnie do połowy... I wtedy będzie już za późno.

Prosiaczek powiedział, że kiedy ten punkt został już wyjaśniony, ma on wrażenie, że będzie to naprawdę Bardzo Pomysłowa Pułapka.

Puchatek był bardzo dumny, gdy to usłyszał, i czuł się tak, jakby Słoń już był złapany, ale była jeszcze pewna rzecz, o której należało pomyśleć, a mianowicie: gdzie się wykopie Strasznie Głęboki Dół?

Prosiaczek powiedział, że najlepsze miejsce byłoby tam, gdzie będzie stał Słoń akurat przed samym wpadnięciem, tylko o krok dalej.

– A co się stanie, kiedy on nas zobaczy, jak będziemy kopać? – zapytał Puchatek.

– Przecież on będzie patrzył w niebo.

– Ale może się domyślić – rzekł Puchatek – jeśli spojrzy w dół. – Pomyślał przez dłuższą chwilę i powiedział zasmucony: – To nie takie łatwe, jak mi się zdawało. Przypuszczam, że to dlatego tak trudno złapać Słonia.

– Tak, to chyba dlatego – powiedział Prosiaczek. – Po czym westchnęli obydwaj i wstali. Gdy wydobyli z siebie kłujące igły jałowca, znów usiedli, a Puchatek przez cały czas

mówił do siebie: – Ach, gdybym mógł coś mądrego wymyślić. – Bo zdawało mu się, że Bardzo Mądry Rozum na pewno by coś wynalazł, żeby złapać Słonia.

– Dajmy na to – powiedział do Prosiaczka – że ty chciałbyś mnie złapać. Co byś zrobił?

– Tak bym zrobił: zmajstrowałbym pułapkę i do tej pułapki wsadziłbym garnek miodu, a ty zwąchałbyś go i wlałbyś do środka, i...

– Wlałbym do środka – przerwał mu Puchatek podniecony – ale bardzo ostrożnie i najpierw wylizałbym brzegi dookoła udając, że tam nic więcej nie ma, uważasz? Potem bym sobie poszedł i pomyślał o tym troszkę, i znowu bym wrócił, i zacząłbym wylizywać ze środka, a potem...

– To już mniejsza o to. Słowem, już byś tam był, a ja bym cię złapał. Teraz najważniejsza rzecz, o której trzeba pomyśleć, to to, co lubią Słonie. Zdaje się, że żołądźcie, prawda? Nazbieramy ich dużo, dużo... Puchatku, mówię do ciebie, zbudź się!

Puchatek, który zapadł w rozkoszny sen, zbudził się nagle i powiedział, że miód jest o wiele lepszą przynętą niż żołądźcie. Prosiaczek był innego zdania. I już właśnie mieli posprzeczać się o to, gdy Prosiaczek uprzytomnił sobie, że jeśli dadzą do pułapki żołądźcie, to on, Prosiaczek, będzie musiał się o nie wystarać, a jeśli miód, wtedy Puchatek będzie musiał dać miodu ze swoich zapasów. Wobec tego powiedział:

– No, dobrze, więc niech będzie miód. – A Puchatek, który akurat to samo pomyślał, co Prosiaczek, powiedział: – Świetnie, więc niech będą żołądźcie.

– Więc miód – rzekł do siebie Prosiaczek z głębokim namysłem i z miną, jakby to już było zupełnie postanowione. – Ja będę kopał dół, a ty pójdziesz po miód.

– Doskonale – zgodził się Puchatek i poszedł.

Gdy tylko przydreptał do domu, poszedł do spiżarni, wlał na krzesło i zdjął z górnej półki duży garnek miodu. Na garnku było napisane MJUT, lecz Puchatek jedynie dla upewnienia się zdjął z wierzchu papierkę, którym garnek był owiązany, i zajrzał do środka. Rzeczywiście, wyglądało to jak miód.

– Nigdy nic nie wiadomo – powiedział Puchatek. – Pamiętam, że mój wujcio mówił kiedyś, że widział ser zupełnie tego samego koloru.

Więc wsadził język do środka i liznął porządnie.

– Tak – powiedział – to miód. To rzecz zupełnie pewna. I to miód, powiedziałbym, aż do samego dna. Chyba, oczywiście – dodał – żeby kto wsadził ser do środka po prostu przez figle. Więc może zrobiłbym lepiej, gdybym zajrzał trochę głębiej... tak tylko, na wszelki

wypadek... na wypadek, gdyby Słonie nie lubiły sera... tak jak na przykład ja... Aaa! – westchnął Puchatek z rozkoszą. – Miałem rację. Jest to miód aż do samego dna.

Gdy Puchatek nie miał już żadnych wątpliwości, wziął garnek z sobą i poszedł do Prosiaczka, a Prosiaczek spojrział w górę z samego spodu Strasznie Głębokiego Dołu i zapytał: – Masz? – a Puchatek odpowiedział: – Tak, ale garnek jest niezupełnie pełen. – I zrzucił go w dół Prosiaczkowi, a Prosiaczek rzekł: – Masz rację. Czy to wszystko, co ci zostało? – A Puchatek odpowiedział: – Wszystko – ponieważ tak było naprawdę. Więc Prosiaczek postawił garnek na dnie dołu, wylazł na górę i obydwaj razem z Puchatkiem poszli do domu.

– No, dobranoc, Puchatku! – rzekł Prosiaczek, gdy doszli do mieszkania Misia. – Więc spotykamy się jutro o szóstej rano przy Sześciu Sosnach i sprawdzimy, ile Słoni jest w naszej pułapce.

– Punkt szósta, Prosiaczku. Czy masz w domu sznurek?

– Nie. A po co ci sznurek?

– Żeby je związać i przyprowadzić z sobą do domu.

– O, to zbyteczne. Sądzę, że Słonie idą, kiedy na nie gwizdać.

– Są takie, co idą, a są takie, co nie idą. Ze słoniami nigdy nic nie wiadomo. No, dobranoc!

– Dobranoc!

I gdy Prosiaczek maszerował do domu. Kubuś Puchatek układał się do snu.

W parę godzin później, gdy noc zbierała się do odejścia, Puchatek obudził się nagle z uczuciem dziwnego przygnębienia. To uczucie dziwnego przygnębienia miewał już nieraz i wiedział, co ono oznacza. Był głodny. Więc poszedł do spiżarni, wgramolił się na krzeselko, sięgnął na górną półkę, ale nic nie znalazł.

“To zabawne – pomyślał. – Wiem, że miałem tu garnek miodu. Pełen garnek, pełen miodu aż po brzegi, a na nim było napisane MJUT, żebym wiedział, że to miód. To naprawdę bardzo dziwne”. Po czym zaczął spacerować tam i z powrotem, rozmyślając, gdzie też podział się garnek z miodem, i mruczając do siebie małą Mruczankę:

To po prostu niebywale,

Pełen garnek miodu miałem,

A na garnku tak jak drut

Napisane było MJUT.

Garnek śliczny był, nowiutki,

*Kolorowe miał obwódki,
Więc ogromnie
To mnie
Smuci,
Że mój garnek się zarzucił.*

Przemruczał to sobie pod nosem parę razy, nucąc przy tym, gdy nagle przypomniał sobie, że wsadził garnek do Strasznie Głębokiego Dołu, żeby złapać Słonia.

– Masz ci los! – rzekł Puchatek. – Wszystko to przez nadmiar uprzejmości dla panów Słoni. – I wrócił do łóżka.

Ale nie mógł zasnąć. I im bardziej się o to starał, tym bardziej nie mógł. Próbował liczyć owce, co czasem bardzo pomaga na usnięcie, a gdy to nie pomogło, spróbował liczyć Słonie. Ale to było jeszcze gorsze. Bo każdy Słoń, którego porachował, rzucał się od razu na garnek miodu i zjadał go. Przez kilka chwil leżał biedaczek spokojnie, ale gdy pięćset osiemdziesiąty siódmy Słoń oblizywał się, mówiąc do siebie: “Dobry miodek, już dawno takiego nie jadłem” – Puchatek nie mógł już wytrzymać, zerwał się z łóżka, wybiegł z domu i popędził prosto do Sześciu Sosen.

Słońce leżało jeszcze w łóżeczku, lecz nad Stumilowym Lasem, na niebie, było światło, które wskazywało na to, że ono wkrótce rozkopie pościel i zacznie wstawać. Sosny w półświatle wyglądały smutno i samotnie. Strasznie Głęboki Dół zdawał się głębszy, niż był naprawdę, a garnek z miodem na jego dnie wyglądał dziwnie tajemniczo. Lecz gdy Puchatek podszedł bliżej, jego własny nos powiedział mu, że jest tam naprawdę miód, a jego własny język wysunął się na wierzch i zaczął mu lizać pyszczek, gotowy do łasowania.

– Masz ci los! – rzekł Puchatek, gdy wsadził nos do garnka. – Jakiś Słoń tu się raczył. – Potem pomyślał przez chwilę i powiedział: – Ach, nie, to przecież ja sam. Zapomniałem.

I było tak naprawdę. Puchatek wyjadł prawie cały miód. Tylko na spodzie garnka zostało go trochę, więc wsadził łebek do środka i zaczął wylizywać resztę...

Tymczasem obudził się i Prosiaczek. Gdy tylko otworzył oczy, powiedział sam do siebie: “Och!” Potem rzekł odważnie: “Tak!”, a potem jeszcze odważniej: “Właśnie tak!” Ale widocznie nie czuł w sobie wiele odwagi, bo po głowie chodził mu tylko jeden wyraz: “Słonie.”

Jak też wygląda Słoń?

Czy jest Dziki i Groźny?

Czy przychodzi, kiedy na niego gwizdnąć? I jak przychodzi?

Czy na ogół lubi prosiaczki?

A jeśli lubi, to czy nie robi mu różnicy, jaki to jest rodzaj prosiaczka?

Teraz przypuśćmy, że jest on groźny dla prosiaczków, to czy jest mu obojętne, że jeden Prosiaczek miał dziadka, który nazywał się Wstęp Bronisław?

Nikt mu nie odpowiedział na żadne z tych pytań... a już za godzinę miał ujrzyć pierwszego Słonia w swoim życiu.

Oczywiście, miał z nim pójść Puchatek, bo to zawsze raźniej pójść we dwóch, ale przypuśćmy, że Słonie są Bardzo Groźne dla prosiaczków i dla misiów. Co wtedy? Czy nie byłoby lepiej udać, że ma ból głowy i że w żaden sposób nie może dziś pójść do Sześciu Sosen? Ale dajmy na to, że będzie piękna pogoda i żaden Słoń nie złapie się w Pułapkę, wtedy on, Prosiaczek, musiałby sterczeć całe rano w łóżku, niepotrzebnie tracąc czas. Co tu robić?

Nagle przysła Prosiaczkowi Mądra Myśl do głowy. Najspokojniej w świecie pójdzie sobie do Sześciu Sosen, zajrzy ostrożnie do Pułapki i zobaczy, czy Słoń się złapał. Jeśli się złapał, wtedy cichutko wróci do łóżka, a jeśli nie, to nie wróci.

I poszedł. Najpierw pomyślał, że w Pułapce nie będzie Słonia, a później pomyślał, że będzie, bo usłyszał jego słoniowe pomruki zupełnie wyraźnie.

– Ojej! Ojej! – rzekł Prosiaczek do siebie i już chciał uciec. Ale że był tuż-tuż obok Pułapki, pomyślał sobie, że musi koniecznie zobaczyć, jak wygląda Słoń. Więc na paluszkach podszedł do Pułapki i zajrzał do środka.

A Kubuś Puchatek przez cały czas próbował wyjąć głowę z garnka. Im bardziej nią obracał, tym bardziej wpychał ją do środka.

– Masz ci los! – jęczał Puchatek z głębi garnka. – Pomocy! Ojej!

Próbował uderzać garnkiem o rozmaite przedmioty, a ponieważ nie widział, o co uderza, nic mu to nie pomogło; próbował jeszcze wygramolić się z Pułapki, a że nic przed sobą nie widział, tylko garnek, a i tego niewiele, był zupełnie bezradny... Wreszcie podniósł w górę łebek razem z garnkiem i wydał z siebie głośny, rozdzierający jęk Smutku i Rozpaczy... A stało się to właśnie w chwili, gdy nadszedł na paluszkach Prosiaczek.

– Pomocy! Pomocy! – krzyczał Prosiaczek. – Słoń, straszliwy Słoń! – i zaczął uciekać ile sił w nogach, wciąż krzycząc na całe gardło: – Pomocy, pomocy! Słoniowy Strach! Słoniocy! Słoniocy! Strachliwy Pom! Pomocny Strach! Słoniocy!

I bez zatrzymania, wrzeszcząc wniebogłosy, przybiegł do Krzysia.

– Co się stało, Prosiaczku? – zapytał Krzyś, który właśnie wstawał z łóżka.

– Sło... Sło... – bełkotał Prosiaczek tak zdyszany, że ledwo mógł mówić. – Słoń...
Słoń...

– Gdzie?

– O, tam – odpowiedział Prosiaczek wskazując łapką.

– A jak on wygląda?

– Jak... jak... ma największy łeb, jaki kiedy w życiu widziałeś, Krzysiu. Wielki, olbrzymi jak nie wiem co. Ogromny, duży jak olbrzymie nie wiem co. Jak garnek.

– No, dobrze – powiedział Krzyś wkładając buty. – Pójdę i zobaczę, jak on wygląda.
Chodź ze mną.

Prosiaczek nie bał się wcale, gdy miał pójść z Krzysiem, więc poszedł.

– Czy ty nic nie słyszysz? – pytał Prosiaczek z niepokojem, gdy zbliżali się do Pułapki.

– C o ś słyszę – odparł Krzyś.

To Puchatek uderzył łebkiem o twardy korzeń drzewa.

– Tutaj! – szepnął Prosiaczek. – Czy to nie straszne? – I mocno ścisnął rękę Krzysia.

Nagle Krzyś wybuchnął śmiechem... i śmiał się... i śmiał się... i śmiał się. I nagle – trach! – łeb Słonia huknął o korzeń, garnek rozprysnął się i spod rozbitego garnka wyjrzał na świat boży łebek Kubusia Puchatka.

I wtedy to Prosiaczek dowiedział się, jakim był Głupim Prosiaczkiem, i tak mu strasznie było wstyd, że popędził prosto do domu i położył się do łóżka z bólem głowy. A Krzyś z Kubusiem Puchatkiem poszli do domu na śniadanie.

– Ach, ty Misiu, Misiu, okropnie cię lubię – powiedział Krzyś.

– I ja cię też – powiedział Puchatek.

Rozdział VI

w którym Kłapouchy obchodzi swoje urodziny i dostaje dwa prezenty

Kłapouchy, poczciwy, bury Osioł, stał nad brzegiem strumienia i patrzył na swoje odbicie w wodzie.

– Imponujące – mówił. – To jest właśnie to słowo. Imponujące.

Obrócił się i powoli poszedł w dół strumienia. Potem z pluskiem przebrnął w bród wodę i zaczął iść z powrotem drugim brzegiem strumienia. I znowu spojrzął na swoje odbicie w wodzie.

– Tak jak przewidywałem – powiedział. – Wcale nie lepsze z tej strony. Ale mniejsza o to. Co komu do tego. Imponujące, i basta.

Nagle coś zaszeleściło w zaroślach i spośród wysokich paproci wyszedł Puchatek.

– Dzień dobry, Kłapouniu! – powiedział Puchatek.

– Dzień dobry, Puchatku! – powiedział Kłapouchy ponuro. – Jeśli ten dzień godzi się nazwać dobrym. O czym wątpię – dodał.

– Dlaczego? Co się stało?

– Nic, Kubusiu Puchatku, nic. Nie wszyscy mogą i któryś z nas też nie może. I w tym rzecz.

– C z e g o nie może? – zapytał Puchatek drapiąc się w nos. – Co masz na myśli?

– Szaleństwo. Śpiew i taniec... Ot, przechadzamy się teraz wśród morwowych krzewów...

– O – zdziwił się Puchatek. Pomyślał chwilkę i zapytał: – A co to znaczy “wśród morwowych krzewów”?

– O święta naiwności! – westchnął Kłapouchy. – Naiwność jest to wyraz oznaczający dobrotliwą niewinność – wyjaśnił.

Puchatek usiadł na wielkim kamieniu i spróbował pomyśleć o tym, co powiedział Kłapouchy. Brzmiało to zupełnie jak zagadka, lecz Puchatek nigdy nie był mocny w rozwiązywaniu zagadek, będąc, jak wiemy, Niedźwiadkiem o Bardzo Małym Rozumku. Więc zamiast tego zaśpiewał Sroczkę-Skoczkę:

Co to, Sroczko gadatliwa:

Kiedy brzęczy, to nie śpiewa,

Powiedz, jak się to nazywa,

Sroczko-Skoczko gadatliwa?

Była to pierwsza zwrotka. Kiedy ją skończył, a Kłapouchy nie powiedział, że mu się to nie podoba, Puchatek nie dając się prosić, bardzo uprzejmie zaśpiewał następną zwrotkę:

*Co to, Sroczo gadatliwa:
Kiedy łazi, to nie pływa,
Powiedz, co to zwykle bywa,
Sroczo-Skoczko gadatliwa?*

Kłapouchy milczał, więc Puchatek przemruczał ostatnią zwrotkę do siebie samego:

*Co to, Sroczo gadatliwa:
Kiedy chodzi, to się kiwa,
Powiedz, co się za tym skrywa,
Sroczo-skoczko gadatliwa?*

– Tak, tak – rzekł Kłapouchy. – Śpiew. Radość. Jumpa – jumpa – jumpa-pa. Oto idziemy zbierając orzeszki i ciesząc się majem...

– O, ja się bardzo cieszę – powiedział Puchatek.

– Niektórzy mogą – rzekł ponuro Kłapouchy.

– Dlaczego? Co się stało?

– Czy musiało się coś stać?

– Wydajesz mi się bardzo smutny, Kłapousiu!

– Smutny? Dlaczego miałbym być smutny? Dziś są moje urodziny. Najszczęśliwszy dzień w roku.

– Twoje urodziny? – zapytał Puchatek zdziwiony.

– Tak jest. Czy nie widzisz? Spójrz na prezenty, jakie dostałem. – To mówiąc, wskazał kopytem na prawo, a potem na lewo. – Spójrz na torcik urodzinowy. Na świeczki i na różowy lukier.

Puchatek spojrział na prawo, a potem na lewo.

– Prezenty? – zapytał. – Torcik urodzinowy? – zapytał. – Gdzie?

– Czyż ich nie widzisz?

– Nie – odpowiedział Puchatek – nie widzę.

– I ja też nie widzę – rzekł Kłapouchy. – Żart – wyjaśnił. – Cha-cha!

Puchatek podrapał się w ucho, lekko zakłopotany.

– Czy naprawdę są dziś twoje urodziny?

– Tak jest.

– Ach, więc przyjmij ode mnie najserdeczniejsze życzenia, Kłapousiu!

– Nawzajem, Kubusiu Puchatku.

– Przecież to nie m o j e urodziny.

– Nie, moje.

– Więc dlaczego powiedziałeś “Nawzajem”?

– A czemu by nie? Chyba nie chcesz być zawsze nieszczęśliwy w dniu moich urodzin, co?

– Aha, rozumiem – powiedział Puchatek.

– Jest już dostatecznie smutno – rzekł Kłapouchy zgnębionym głosem – że ja dziś jestem nieszczęśliwy, bez prezentów i bez torcika z różowym lukrem, zapomniany i opuszczony, ale czemu wszyscy inni mieliby dzisiaj czuć się nieszczęśliwymi?

Tego już Puchatek nie mógł znieść. – Zaczekaj tu na mnie! – zawołał, po czym obrócił się i ile sił w nogach pognął do domu. Czuł, że musi natychmiast zdobyć dla Kłapouchego j a k i ś upominek, a potem będzie mógł pomyśleć o czymś bardziej stosownym.

Przed drzwiami swego domu zastał Prosiaczka, który wspinał się w górę i usiłował dosięgnąć kołatki.

– Jak się masz, Prosiaczku! – powiedział.

– Jak się masz, Puchatku! – powiedział Prosiaczek.

– Co robisz?

– Próbuję dosięgnąć kołatki – odparł Prosiaczek. – właśnie przechodziłem tędy...

– Pozwól, że cię wyręcę – rzekł uprzejmie Puchatek. Sięgnął w górę i zakołatał do drzwi. – Przed chwilą właśnie spotkałem Kłapouchego. Ach, biedny Kłapouchy jest dziś bardzo Smutny, ponieważ ma dziś urodziny, a nikt o tym nie pamiętał, i dlatego jest bardzo Ponury. Znasz go przecież i wiesz, jaki on jest. Jak długo ten, co tu mieszka, każe nam czekać pode drzwiami?

I zakołatał znowu.

– Ależ, Puchatku! – zawołał Prosiaczek. – Przecież to twoje własne mieszkanie!

– Prawda, zupełnie o tym zapomniałem – powiedział Puchatek. – Więc wejdźmy.

I weszli. Puchatek zaraz od progu poszedł do spiżarni, by sprawdzić, czy jest tam jeszcze jedna, ostatnia już, mała baryłeczka miodu. Była. Więc wydobył ją z szafki.

– Dam to Kłapouchemu w prezencie – oświadczył. – A co ty mu dasz?

- Czy nie moglibyśmy dać mu tego razem? Od nas obydwóch?
- Nie – odparł Puchatek. – Nie jest to dobry pomysł.
- No, dobrze. Więc dam mu balonik. Mam w domu jeszcze jeden, został mi z zabawy.

Pójdę po niego.

– To, widzisz, jest bardzo dobra myśl, Prosiaczk. Jest to właśnie to, co Kłapouchemu sprawi prawdziwą radość. Bo kogo nie ucieszyłby balonik?

Więc Prosiaczek podreptał do domu, a Puchatek poszedł w drugą stronę ze swą baryłeczką miodu.

Był upalny dzień i Kubuś miał długą drogę do przebycia. Nie uszedł jeszcze i pół drogi gdy nagle ogarnęło go dziwne uczucie. Zaczęło się ono od czubka nosa, przeniknęło go całego na wskroś i wyszło mu przez podeszwy łapek. Było mu tak, jakby coś wewnątrz niego mówiło:

“No, a teraz, Puchatku, już czas na jakieś małe Conieco”...

– Ajajaj – rzekł Puchatek – nie wiedziałem, że to już tak późno!

Więc przycupnął i zdjął pokrywkę z baryłki. “Całe szczęście, że wziąłem ją z sobą – pomyślał. – Nie każdy miś wychodząc z domu w taki upał, jak dzisiaj, pomyślałby o tym, żeby wziąć z sobą swoje małe Conieco”. I zaczął zajadać.

“A teraz zastanowimy się – pomyślał, gdy wylizał resztę miodu z baryłki – dokąd to ja szedłem? Aha, do Kłapouchego”.

I wstał powoli. Wtem przypomniał sobie, że prezent urodzinowy dla Kłapouchego został zjedzony!

– Masz ci los! – jęknął Puchatek. – Co ja teraz zrobię? Przecież muszę mu c o ś dać!

– Przez dłuższy czas nic mu nie przychodziło do głowy. Wreszcie pomyślał: “A kto wie? Jest to całkiem miła baryłeczka, nawet bez miodu; i jeśli ją czyściutko wymyję i poproszę kogoś, żeby wypisał na niej: ‘Z powinszowaniem urodzin’, Kłapouchy może mieć z tego naczynka pożytek”. A ponieważ przechodził właśnie przez Stumilowy Las, wstąpił do Sowy Przemądrzałej, która tam mieszkała.

– Dzień dobry, Sowo! – powiedział.

– Dzień dobry, Puchatku! – powiedziała Sowa.

– Najlepsze życzenia z okazji urodzin Kłapouchego – rzekł Puchatek.

– Czy w samej rzeczy Kłapouchy obchodzi dziś swoje urodziny?

– Tak. A co mu dasz w prezencie, Sowo?

– A co ty mu dasz, Puchatku?

– Daję mu Praktyczną Baryłeczkę do Przechowywania Różnych Różności i właśnie chciałem cię prosić...

– Czy to to? – zapytała Sowa wyjmując ją Puchatkowi z łapek.

– Tak, i właśnie chciałem cię prosić...

– Ktoś przechowywał w niej miód – rzekła Sowa Przemądrzała.

– Można w niej przechowywać w s z y s t k o – powiedział Puchatek z powagą. – Jest ona Bardzo Pożyteczna. I właśnie chciałem cię prosić...

– Powinieneś na niej napisać: “Z powinszowaniem urodzin”.

– O to właśnie chciałem cię prosić – rzekł Puchatek. – Bo ja piszę dobrze, tylko Koślawo. To jest dobra pisownia, tylko Koślawa, to znaczy, że litery trafiają nie tam, gdzie trzeba. Więc czy nie zechciałabyś napisać dla mnie “Z powinszowaniem urodzin”?

– Baryłeczka jest niebrzydka – powiedziała Sowa oglądając ją na wszystkie strony. – Czy nie mógłbyś ofiarować jej Kłapouchemu od nas obojga? W naszym wspólnym imieniu?

– Nie – odparł Puchatek. – Nie jest to dobry pomysł. Muszę ją tylko umyć, a ty zrobisz napis.

Puchatek umył baryłeczkę, wytarł ją starannie, a Sowa polizała koniec ołówka i zaczęła medytować, jak się pisze “urodziny”.

– Czy umiesz czytać, Puchatku? – zapytała z lekkim niepokojem. – Na moich drzwiach jest napis sporządzony przez Krzysia o dzwonieniu i pukaniu. Czy umiałeś go przeczytać?

– Krzyś powiedział mi, co tam jest napisane. I wtedy umiałem.

– Dobrze, więc i ja ci powiem, co napiszę. I wtedy przeczytasz.

I Sowa napisała... i to właśnie napisała:

Z PĄWIĄSZĄWANIEM URORURODZIURODZIN

Puchatek przypatrywał się temu z podziwem.

– Napisałam właśnie “Z powinszowaniem urodzin” – rzekła Sowa niedbale.

– To powinszowanie jest śliczne i długie – rzekł Puchatek z wielkim podziwem.

– Bo, ściśle biorąc, napisałam, oczywiście, “Z serdecznym Powinszowaniem Urodzin od szczerze oddanego ci przyjaciela Puchatka”. Aby wypisać tak długie zdanie, trzeba zużyć sporo ołówka.

– Tak, tak, rozumiem – powiedział Puchatek.

Tymczasem Prosiaczek wrócił do domu i wziął balonik dla Kłapouchego. Przycisnął go mocno do siebie, tak żeby mu nie wyfrunął, i popędził co tchu, żeby zjawić się przed Puchatkiem. Zdawało mu się, że to będzie dobrze zjawić się pierwszemu z prezentem.

I gdy biegł naprzód, myśląc o tym, jak się Kłapouchy ucieszy, nie patrzył, gdzie biegnie, i nagle potknął się o króliczą norkę, wyrzucił się i upadł jak długi.

BUMS!!!????!!!

Prosiaczek leżał rozważając, co się stało. Z początku zdawało mu się, że cały świat wystrzelił w górę; a potem, że to tylko Las wystrzelił w górę, a jeszcze potem pomyślał, że może to on, Prosiaczek, wystrzelił w górę i jest samotny na księżycu czy gdzie indziej i że nigdy już nie zobaczy ani Krzysia, ani Puchatka, ani Kłapouchego. I nagle pomyślał: “Więc dobrze. Jeśli nawet jestem na księżycu, nie muszę leżeć grzbietem do góry” – po czym wstał ostrożnie i rozejrzał się wokół.

Ciągle jeszcze był w Lesie!

“To dziwne – pomyślał. – Ciekaw jestem, skąd się wziął ten huk. To chyba nie ja narobiłem takiego hałasu... A gdzie mój balonik? I co tu robi koło mnie ta mokra szmatka?”

Był to właśnie balonik!

– Ojej! – wrzasnął Prosiaczek. – Ojej! Ojej! Ale trudno. Stało się. Nie mam po co wracać do domu, bo nie mam drugiego balonika, i może Kłapouchy nie lubi baloników aż tak bardzo?

I poszedł bardzo smutny przed siebie, aż zaszedł na brzeg strumienia, gdzie stał Kłapouchy i wpatrywał się w swoje odbicie w wodzie.

– Dzień dobry, Kłapouszku! – powiedział.

A Kłapouchy na to:

– Dzień dobry, mały Prosiaczku! Jeśli ten dzień godzi się nazwać dniem dobrym. O czym wątpię – dodał. – Ale mniejsza o to.

– Moje najlepsze życzenia w dniu twoich urodzin – powiedział Prosiaczek i podszedł bliżej.

Kłapouchy przestał patrzeć na swoje odbicie w wodzie, odwrócił się i spojrzał na Prosiaczka.

– Powtórz to jeszcze raz – powiedział.

– Moje najlep...

– Poczekaj chwilkę.

I chwiejąc się na trzech nogach, zaczął bardzo powoli podnosić swą czwartą nogę do ucha.

– Udało mi się zrobić to wczoraj – wyjaśnił Prosiaczkowi, gdy wywrócił się po raz trzeci – i przyszło mi to z łatwością, a w ten sposób mogę lepiej słyszeć... Więc coś ty takiego powiedział? – I przyłożywszy kopyto do ucha, nastawił je, by lepiej usłyszeć Prosiaczka.

– Moje najlepsze życzenia w dniu dzisiejszym – powtórzył Prosiaczek.

– Masz na myśli mnie?

– Oczywiście, mój Kłapousiu!

– Moje urodziny?

– Tak.

– Że ja mam prawdziwe urodziny?

– Tak, Kłapousiu, i właśnie przyniosłem ci prezent.

Kłapouch odjął prawe kopyto od prawego ucha, okręcił się dookoła siebie samego i z wielkim trudem przyłożył lewe kopyto do lewego ucha.

– Muszę to usłyszeć drugim uchem – powiedział. – A teraz powtórz jeszcze raz to, coś powiedział.

– Prezent – rzekł Prosiaczek bardzo głośno.

– Masz wciąż mnie na myśli?

– Tak.

– Wciąż jeszcze moje urodziny?

– Ależ tak, Kłapouszku!

– Moje, przeze mnie obchodzone dziś, prawdziwe urodziny?

– Tak, i właśnie przyniosłem ci balonik.

– Balonik? – zapytał Kłapouchy. – Powiedziałaś: balonik? Wielki, kolorowy przedmiot, który fruwa w powietrzu? Szaleństwo, śpiew i taniec? Hopsasa?!

– Tak. Ale – niestety – bardzo mi przykro, Kłapouszku, bo kiedy biegłem tutaj, żeby ci go przynieść, upadłem.

– Ajaj! Co za nieszczęście! Pewnie biegłeś za szybko. Czyś się aby nie potłukł, mały Prosiaczku?

– Nie... Tylko balonik... Ach, Kłapouszku, ja go pękłem!

Zapadła długa chwila milczenia.

– Mój balonik? – zapytał wreszcie Kłapouchy.

Prosiaczek skinął łebkiem.

– Mój urodzinowy balonik?

– Tak, Kłapousiu – odparł Prosiaczek z lekka pociągając nosem. – Proszę. I składam ci przy tym najserdeczniejsze życzenia. – I wręczył Kłapouchemu kawałek mokrej szmatki.

– Czy to to? – zapytał Kłapouchy trochę zdziwiony.

Prosiaczek znów skinął łebkiem.

– Balonik?

– Tak.

– Dziękuję ci, Prosiaczku – powiedział Kłapouchy. – Nie gniewaj się, że cię o to pytam – ciągnął – ale jaki miał kolor ten balonik, kiedy jeszcze był balonikiem?

– Czerwony.

– Tak sobie właśnie myślałem... Czerwony... – mruzczał do siebie. – Mój ulubiony kolor... A jaki był duży?

– Prawie taki jak ja.

– Tak sobie właśnie myślałem. Prawie tak duży jak Prosiaczek – powiedział smutno sam do siebie. – Mój ulubiony wymiar. Tak, tak.

Prosiaczek poczuł się strasznie nieszczęśliwy i sam nie wiedział, co powiedzieć, a wreszcie pomyślał sobie, że to i tak nie zda się na nic. Wtem usłyszał czyjeś wołanie z drugiej strony strumienia. Był to głos Puchatka.

– Przyjmij ode mnie najlepsze życzenia, Kłapouniu! – wołał Puchatek, który zapomniał, że to już dziś raz powiedział.

– Dziękuję ci, Puchatku, już mi je dziś składałeś – odpowiedział Kłapouchy ponuro.

– Przynoszę ci skromny upominek – powiedział Puchatek z przejęciem.

– Już dziś jeden dostałem – rzekł Kłapouchy.

Puchatek przebrnął w pław strumień i podszedł do Kłapouchego. Prosiaczek siedział trochę z boku i, ująwszy głowę w obydwie łapki, cichutko siąkał nosem.

– Jest to Praktyczna Baryłeczka – mówił Puchatek. – Proszę. A na niej jest napisane: “Z serdecznym Powinszowaniem Urodzin od szczerze ci oddanego przyjaciela Puchatka”. To jest właśnie napisane. A baryłeczka służy do przechowywania różnych różności. Proszę.

Gdy Kłapouchy obejrzał baryłeczkę, był bardzo wzruszony.

– Ach! – powiedział. – Myślę, że mój Balonik zmieści się akurat w tej Baryłeczce.

– O, nie, Kłapouszku – rzekł Puchatek. – Baloniki są o wiele za duże, żeby mieściły się w baryłeczkach. Baloniki trzyma się na sznurku.

– Ale nie mój – powiedział dumnie Kłapouchy. – Spójrz, Prosiaczku!

I gdy Prosiaczek ze smutną miną rozglądał się dookoła, Kłapouchy wziął balonik w zęby i ostrożnie włożył go do baryłeczki. Potem znów wyjął go z baryłeczki i znów położył na ziemi. A potem jeszcze raz go podniósł i jeszcze raz włożył ostrożnie z powrotem.

– Ależ tak! – rzekł Puchatek. – Wchodzi doskonale.

– Nieprawda? – powiedział Kłapouchy. – Wchodzi i wychodzi doskonale.

– Bardzo się cieszę – rzekł Puchatek uszczęśliwiony- że podarowałem ci Praktyczną Baryłeczkę, w której można przechowywać Różne Różności.

– Bardzo się cieszę – powiedział Prosiaczek uszczęśliwiony – że podarowałem ci coś, co można włożyć do Praktycznej Baryłeczki.

Lecz Kłapouchy nie słuchał. Wkładał balonik i wyjmował go z powrotem, szczęśliwy jak jeszcze nigdy w życiu.

– A czy ja mu nic nie dałem na urodziny? – zapytał Krzyś smutnym głosem.

– Oczywiście że dałeś – odparłem. – Czy już nic nie pamiętasz? Dałeś mu małe – małe...

– Pudełko z farbami do malowania rozmaitych rzeczy.

– A widzisz...

– A dlaczego nie dałem mu tego z rana?

– Bo musiałeś przygotować podwieczorek dla solenizanta. Był na tym podwieczorku torcik z kremem i trzema świeczkami, z wypisanym na wierzchu różowym lukrem imieniem i...

– Ach, prawda, przypominam sobie – powiedział Krzyś.

Rozdział VII

w którym Mama-Kangurzyca z Maleństwem przybywają do Lasu i Prosiaczek bierze kąpiel

Nikt dobrze nie wiedział, skąd się wzięli, dość że pewnego dnia zamieszkali w Lesie we dwoje: Mama-Kangurzyca i mały jej synek zwany Maleństwem. Gdy Puchatek zapytał Krzysia: – Skąd się oni tutaj wzięli? – Krzyś odpowiedział: – Całkiem po prostu, jeśli wiesz, co to znaczy, Puchatku. – A Puchatek, który nie wiedział, co to znaczy, powiedział: – Aha! – Potem kiwnął łebkiem raz i drugi i powiedział: – Całkiem po prostu, aha... – A potem poszedł do swego przyjaciela Prosiaczka, by się dowiedzieć, co on myśli o tym. W mieszkaniu Prosiaczka zastał Królika. I tak wszyscy trzej zaczęli o tym gawędzić.

– Nie podoba mi się to wszystko – rzekł Królik. – Jesteśmy sobie wszyscy u siebie, w Lesie, ty, Puchatku, ty Prosiaczku, i ja – a tu naraz...

– I Kłapouchy – wtrącił Puchatek.

– I Kłapouchy, a tu naraz...

– I Sowa Przemądrzała – dodał Puchatek.

– I Sowa Przemądrzała, a tu na...

– I Kłapouchy – rzekł Puchatek. – Zapomniałem o nim.

– Jesteśmy wszyscy u siebie – ciągnął dalej Królik powoli i dobitnie – a tu naraz budzimy się pewnego pięknego dnia i kogo zastajemy? Jakieś Dziwne Zwierzę. Zwierzę, o którym nawet nigdy nie słyszeliśmy. Zwierzę, które nosi całą swoją rodzinę w kieszeni. Przypuśćmy, że ja na przykład zacznę nosić całą moją rodzinę w kieszeni. Ile kieszeni musiałbym mieć?

– Szesnaście – kiwnął Prosiaczek.

– Siedemnaście, nieprawda? – powiedział Królik. – I jeszcze jedną na chusteczkę do nosa. To już osiemnaście. Osiemnaście kieszeni w jednym ubraniu. To o wiele za dużo.

Tu nastąpiło długie milczenie... Przerwał je Puchatek, który od paru chwil siedział głęboko zamyślony: – A mnie wypada piętnaście.

– Co? – spytał Królik.

– Piętnaście.

– Piętnaście czego?

– Piętnaście osób twojej rodziny.

– No i co?

Puchatek podrapał się w nosek i powiedział, że mu się zdawało, że Królik mówił coś o swojej rodzinie.

– Czy tak? – spytał Królik niedbale.

– Tak, powiedziałaś, że...

– Mniejsza z tym, Puchatku – rzekł Prosiaczek zniecierpliwiony. – Chodzi o to, co mamy zrobić z Kangurzycą.

– Aha – powiedział Puchatek.

– Najlepiej będzie tak – odezwał się Królik – porwiemy Maleństwo i ukryjemy je, a kiedy Mama-Kangurzyca zapyta: “Gdzie jest Maleństwo?”, powiemy: “Akuku!”

– Akuku! – powiedział Puchatek dla wprawy. – Akuku! Akuku! To bardzo ładnie brzmi. Moglibyśmy powiedzieć “akuku!” bez porywania Maleństwa.

– Puchatku! – rzekł Królik grzecznie. – Nie masz ani krzty rozumu.

– Wiem o tym – odparł Puchatek pokornie.

– Po to powiemy “akuku!”, żeby Mamie-Kangurzycy dać do zrozumienia, że my wiemy, gdzie jest Maleństwo. “Akuku!” ma oznaczać: Powiemy ci, gdzie jest Maleństwo, jeśli nam obiecasz, że zabierzesz się z Lasu i już nigdy w te strony nie wrócisz.

Puchatek usiadł na boczku i wprawiał się w mówieniu “akuku!” na różne sposoby. Czasami zdawało mu się, że to oznacza to właśnie, co miał na myśli Królik, a czasem zdawało mu się, że co innego.

“Sądzę, że to jest tylko wprawa – myślał. – Ciekaw jestem, czy Mama-Kangurzyca też będzie musiała się wprawiać, żeby to zrozumieć”.

– Jest tylko jedna ważna rzecz – wtrącił Prosiaczek kręcąc się niespokojnie. – Rozmawiałem z Krzysiem, który mi powiedział, że Kangury są powszechnie znane jako jedne z Najdzikszych Zwierząt. Na ogół nie boję się Dzikich Zwierząt, ale każdy o tym wie, że jeśli jednemu z Najdzikszych Zwierząt zabrać Jego Małe, ono staje się tak dzikie jak Dwa Najdziksze Zwierzęta. Wobec tego powiedzenie “akuku!” jest może trochę nierozsądne.

Królik poślinił koniec ołówka i powiedział:

– Prosiaczku, nie masz ani krzty odwagi!

– Niełatwo jest być odważnym – odparł Prosiaczek, lekko pociągając noskiem – kiedy jest się tylko Bardzo Małym Zwierzątkiem.

Królik, który z wielkim skupieniem zabierał się do pisania, podniósł łebek i powiedział:

– Właśnie dlatego, że jesteś Bardzo Małym Zwierzątkiem, możesz się przydać w przedsięwzięciu, jakie mamy przed sobą.

Prosiaczek był tak przejęty myślą o tym, że może się przydać, że zapomniał się bać, i gdy Królik oświadczył, że Kangury są Niebezpieczne tylko podczas zimowych miesięcy, a w

innych okresach są Łagodnego Usposobienia, Prosiaczek ledwo mógł usiedzieć na miejscu, tak bardzo mu się śpieszyło, żeby się przydać.

– A co ja będę robił? – spytał Puchatek ze smutkiem. – Chyba nie będę mógł się przydać?

– Nic nie szkodzi, Puchatku – rzekł Prosiaczek pocieszająco. – Może innym razem.

– Bez Puchatka – powiedział Królik uroczyście, ostrząc szpic ołówka – całe przedsięwzięcie będzie niemożliwe.

– Och – westchnął Prosiaczek i usiłował nie wyglądać na rozczarowanego, Puchatek zaś poszedł do kącika i rzekł z dumą do siebie:

– Niemożliwe beze mnie. Taki to już ze mnie Miś.

– A teraz proszę posłuchać – powiedział Królik, gdy skończył pisać. I Puchatek z Prosiaczkiem usiedli obok, słuchając pilnie z otwartymi pyszczkami. A Królik to właśnie napisał:

PLAN PORWANIA MALEŃSTWA

1. Uwagi ogólne. Mama-Kangurzyca biega prędzej niż którekolwiek z nas, nawet ja.

2. Uwagi bardziej ogólne. Mama-Kangurzyca nigdy nie spuszcza oka z Maleństwa, chyba tylko wtedy, gdy jest ono bezpiecznie zapięte w jej kieszeni.

3. A zatem. Jeśli mamy porwać Maleństwo, musimy uzyskać Znaczną Przewagę, ponieważ Kangurzyca biega prędzej niż ktokolwiek z nas, a nawet ja (patrz 1).

4. Uwaga. Jeśli Maleństwo wyskoczy z kieszeni Kangurzycy, a na jego miejsce wskoczy Prosiaczek, Kangurzyca nie zauważy różnicy, gdyż Prosiaczek jest Bardzo Małym Zwierzątkiem.

5. Jak Maleństwo.

6. Jednak Kangurzyca musiałaby patrzeć w inną stronę, tak aby nie zauważyła wskakującego do jej kieszeni Prosiaczka.

7. Patrz 2.

8. Inna uwaga. Jednak gdyby ją Puchatek zajął interesującą rozmową, mogłaby przez chwilę patrzeć w inną stronę.

9. A wtedy ja mógłbym uciec z Maleństwem.

10. Prędziutko.

11. I Kangurzyca nie spostrzegłaby różnicy. Dopiero Potem.

Królik odczytał to uroczyście i przez krótką chwilę nikt nie odzywał się słowem. Wreszcie Prosiaczek, który tylko w milczeniu otwierał i zamykał ryjek, zdołał wykrztusić ochryplym głosem:

- A co potem?
- Co przez to rozumiesz?
- Kiedy Kangurzyca Zobaczy Różnicę...
- Wtedy wszyscy mówimy “akuku!”
- My wszyscy troje!
- Tak.
- Ojej!
- O co chodzi, Prosiaczku?

– O nic – odparł Prosiaczek – dopóki my wszyscy troje mówimy “akuku”. Dopóki my wszyscy mówimy – powtórzył Prosiaczek – to nic nie szkodzi. Ale nie zależy mi na tym specjalnie, żeby powiedzieć “akuku” samemu. Zresztą to nawet nie brzmiałoby ładnie. A czy jesteś zupełnie pewien tego, co mówiłeś o zimowych miesiącach?

- O zimowych miesiącach?
- Tak, o tym, że one są Niebezpieczne tylko w zimowych miesiącach?
- O, tak, najzupełniej. Więc co, Puchatku? Czy wiesz już, co będziesz miał do roboty?
- Nie – odparł Kubuś Puchatek. – Jeszcze nie wiem. A co będę robił?
- Więc masz tylko mówić bez przerwy do Kangurzyca, tak żeby odwrócić jej uwagę.
- Oo... ale czym?
- O czym ci się podoba.
- Czy myślisz, że mógłbym jej powiedzieć na przykład kawałek wierszyka czy coś w

tym rodzaju?

- O, to-to właśnie – odparł Królik. – Doskonale. Więc ruszamy.

I poszli wszyscy wypatrywać Mamy-Kangurzyca.

Kangurzyca z Maleństwem spędzali miłe popołudnie w Lesie, na piaszczystej polance.

Maleństwo ćwiczyło się w niewielkich skokach na piasku, wpadało do mysich norek, a potem wylaziło na wierzch, a Mama-Kangurzyca kręciła się koło swego synka mówiąc: – Jeszcze tylko jeden skok, kochanie, i idziemy do domu.

A tu nagle kto się zjawia, gramoląc się na piaszczysty pagórek? Kubuś Puchatek.

- Dobry wieczór, Mamo-Kangurzyco!
- Dobry wieczór, Puchatku!
- Popatrz, jak ja skaczę – zapiszczało Maleństwo i wpadło do innej mysiej norki.

– Jak się masz, Maleństwo, dzielny kawalerze!

– Właśnie mieliśmy wracać do domu – rzekła Kangurzyca. – Dobry wieczór, Króliku!

Jak się masz, Prosiaczku!

Królik i Prosiaczek, którzy ukazali się z drugiej strony pagórka, powiedzieli: “Dobry wieczór!” i “Jak się masz, Maleństwo!” – a Maleństwo dopominało się, żeby koniecznie popatrzyli, jak ono skacze, więc stanęli i patrzyli.

I Mama-Kangurzyca też patrzyła...

Królik dwa razy mrugnął na Puchatka, który zwrócił się do Kangurzycy.

– Droga Kangurzyco – powiedział – nie wiem, czy ty interesujesz się Poezją?

– Raczej nie – odparła Kangurzyca.

– Czyżby? – zdziwił się Puchatek.

– Maleństwo kochane, jeszcze tylko jeden skok, a potem musimy już iść do domu.

Nastąpiło króciutkie milczenie, podczas którego Maleństwo wpadło do mysiej norki.

A Królik przyłożył łapkę do pyszczka i powiedział głośnym szeptem:

– No, zaczynaj!

– Jeśli chodzi o Poezję – mówił Puchatek – to idąc sobie teraz Lasem, ułożyłem taki mały wierszyk. To brzmi mniej więcej tak. Czekał, zaraz sobie przypomnę...

– Doskonale – rzekła Kangurzyca. – Maleństwo kochane, już idziemy.

– Bardzo ci się spodoba ten poemacik – rzekł Królik.

– Rozkochasz się w nim po prostu – powiedział Prosiaczek.

– Musisz go posłuchać bardzo uważnie – powiedział Królik.

– Tak, aby nic z niego nie opuścić – mówił Prosiaczek.

– O, tak – odparła Mama-Kangurzyca nie spuszczając oka z Maleństwa.

– Jak to idzie, Puchatku? – zapytał Królik.

Puchatek chrząknął lekko i zaczął deklamować:

STROFY NAPISANE PRZEZ MISIA

O BARDZO MAŁYM ROZUMKU:

W poniedziałek, w chmurny dzień,

Rozmyślałem idąc lasem:

“Czemu tym jest zawsze ten,

A ów owym – tylko czasem?”

*A we wtorek myślę tak
(Było ciepło i słonecznie):
“To na pewno, tak czy siak,
Ale tamto – niekoniecznie”.
Znów we środę padał deszcz,
Więc rozważam z niepokojem:
“Wasi naszym mogą też,
Lecz nie mogą twoje moim”.
W czwartek znów był mróz i szron...
Pomyślałem: “Coś tu będzie...
Bo choć tutaj dzisiaj on,
Ale oni zawsze wszędzie”.
W piątek...*

Ach, tak, tak – rzekła Mama-Kangurzyca, nie czekając, aż usłyszy, co stało się w piątek.

– Tylko jeszcze jeden skok, kochane Maleństwo, i naprawdę musimy już iść do domu. Królik dał Puchatkowi szturchańca dla zachęty.

– Wracając do Poezji – rzekł w tej samej chwili Puchatek – czyś zwróciła kiedy uwagę na tamto drzewo, o tam, tam?

– Gdzie? – spytała Kangurzyca. – No, Maleństwo, już najwyższy czas.

– O, tu, akurat na wprost – rzekł Puchatek wskazując poza plecy Kangurzycy – czy widzisz?

– Nie – odparła Kangurzyca. – Teraz, kochane Maleństwo, smyk! Do kieszeni. Idziemy do domu.

– Powinnaś koniecznie popatrzeć na to drzewo, o tam, akurat na wprost – odezwał się Królik. – Czy mam cię podsadzić, Maleństwo?

I ujął Maleństwo w łapki.

– Na drzewie siedzi ptaszek – powiedział Kubuś Puchatek. – Widzę go stąd. A może to rybka?

– Powinnaś stąd widzieć ptaszka – powiedział Królik. – Chyba, żeby to była rybka...

– To nie rybka, to ptak – rzekł Prosiaczek.

– Tak, to ptak – powiedział Królik.

– Czy to szpak, czy kos? – zapytał Puchatek.

– O to właśnie chodzi – powiedział Królik – czy to kos, czy szpak?

Wreszcie Kangurzyca odwróciła głowę i w chwili gdy ją odwracała, Królik powiedział głośno:

– Właż do środka, Maleństwo. – I Prosiaczek wskoczył do kieszeni Mamy-Kangurzyca, a Królik czmychnął ile sił w nogach z Maleństwem.

– Co się stało? Gdzie jest Królik? – spytała Kangurzyca odwracając się znowu. – Jak ci jest, kochane Maleństwo?

Prosiaczek wydał piskliwy, cienki głosik z głębi kieszeni Kangurzyca.

– Królik musiał odejść – wyjaśnił Puchatek. – Zdaje się, że coś sobie nagle przypomniał i musiał pójść i to załatwić.

– A Prosiaczek?

– Zdaje się, że i Prosiaczek w tej samej chwili o czymś sobie przypomniał. Zupełnie nagle.

– No, więc i my już uciekamy do domu – rzekła Kangurzyca. – Do widzenia, Puchatku!

I w trzech wielkich susach znalazła się daleko.

Puchatek patrzył w ślad za nią i myślał: “Gdybym to ja tak potrafił... Są tacy, co potrafią, a są tacy, co nie potrafią. W tym cała rzecz”.

A tymczasem były chwile, kiedy Prosiaczek życzył sobie, żeby Kangurzyca nie potrafiła. Nieraz, gdy mu droga wypadła przez Las, marzył o tym, żeby być ptaszkiem, aby móc fruwać. Ale teraz siedząc na spodzie kieszeni Kangurzyca, podrzucany w górę i w dół, tak sobie myślał:

to *nie chcę*

Jeśli ma być to nigdy

fruwanie, tego robić.

I gdy unosił się w górę, mówił: “Oooo!” – a gdy opadał w dół, mówił: “Aaaa!” – I mówił: “Oooaaa” – przez całą drogę, aż do domu Kangurzyca.

Ma się rozumieć, że gdy tylko Kangurzyca odpięła swoją kieszeń, zobaczyła, co się stało. I tylko przez krótką chwilę zdawało jej się, że jest niespokojna. Ale zaraz potem poczuła, że wcale, a wcale się nie boi, ponieważ wiedziała, że Krzyś nie pozwoli, aby jej Maleństwu stała się najmniejsza krzywda. Więc tak sobie pomyślała: “Jeśli oni płatają mi figle, to i ja splecę im figla”.

– A teraz, kochane Maleństwo – powiedziała, gdy wyjęła Prosiaczka z kieszeni – pora spać.

– Akuku! – rzekł Prosiaczek, jak tylko potrafił najgłośniejszym głosem, po swej Straszliwej Podróży. Lecz nie było to widocznie bardzo dobre “akuku”, bo Kangurzyca nie zrozumiała, o co chodzi.

– Najpierw kąpiel – powiedziała ochotczo.

– Akuku – powtórzył Prosiaczek i rozejrzał się z niepokojem dokoła, szukając swoich towarzyszy.

Lecz towarzysze byli daleko. Królik siedział u siebie w domu i zabawiał się z Maleństwem, czując, że coraz bardziej je lubi, a Puchatek, który postanowił zostać Kangurem, siedział na piaszczystej polance, na skraju Lasu, ćwicząc się w skokach.

– Tak sobie myślę – rzekła Kangurzyca głosem pełnym zastanowienia – czy nie przydałaby ci się dzisiaj zimna kąpiel? Czy miałbyś na nią ochotę, kochane Maleństwo?

Prosiaczka, który na ogół nie lubił kąpeli, przeszedł długi dreszcz obrzydzenia. Powiedział więc z odwagą, na jaką tylko mógł się zdobyć:

– Mamo-Kangurzyco, widzę, że nadszedł czas, abyśmy pomówili ze sobą otwarcie.

– Śmieszne, małe Maleństwo – rzekła Kangurzyca dobrotliwie, przygotowując wodę do kąpeli.

– Nie jestem Maleństwo – oświadczył Prosiaczek głośno. – Jestem Prosiaczek.

– Tak, tak – powiedziała Kangurzyca niby to na serio – a jak ślicznie naśladujesz głos Prosiaczka! Jakiś ty mądry i cacany – mówiła wyjmując z szafki spory kawałek żółtego mydła. – Ciekawa jestem, co teraz porabia Prosiaczek.

– Czy ty mnie nie widzisz?! – wrzasnął Prosiaczek. – Czy nie masz oczu? Spójrz na mnie!

– Właśnie patrzę, drogie Maleństwo – rzekła Kangurzyca raczej surowo. – A ty przypomnij lepiej sobie, co ci wczoraj mówiłam o robieniu min. Jeśli będziesz robił miny takie jak Prosiaczek, to jak podrośniesz, staniesz się do niego podobny. A wtedy, pomyśl, jak ci będzie przykro. No, ale teraz marsz do ceberka! I nie każ mi sobie tego powtarzać dwa razy.

I nim Prosiaczek zdążył zorientować się, co się dzieje, był już w ceberku z wodą, a Kangurzyca szorowała go z całych sił wielką namydloną gąbką.

– Ojej! – krzyczał Prosiaczek. – Puść mnie! Jestem Prosiaczek!

– Nie otwieraj buzi, kochanie, bo nałykasz się mydła – rzekła Kangurzyca. – A widzisz, co ci mówiłam?

– Tyś – tyś – tyś to zrobiła naumyślnie – wykrztusił Prosiaczek, gdy tylko znowu mógł mówić... i potem tak się stało, że znowu miał usta pełne mydlin.

– Dobrze już, dobrze kochanie, tylko nic nie mów – i w chwili potem Prosiaczek został wydobyty z ceberka i wytarty suchym ręcznikiem.

– Teraz jeszcze Maleństwo dostanie łyżkę tranu – powiedziała Kangurzyca – i marsz do łóżka.

– Po-po co, po co tran? – spytał Prosiaczek.

– Po to, żebyś urósł duży i silny, kochanie. Nie chcesz chyba być podobny do małego i słabego Prosiaczka, co? A widzisz...

W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę – rzekła Kangurzyca i do pokoju wszedł Krzyś.

– Krzysiu, Krzysiu! – zawołał Prosiaczek. – Powiedz Kangurzycy, kim ja jestem! Ona upiera się i mówi, że jestem Maleństwem, prawda?

Krzyś popatrzył na niego uważnie i potrząsnął głową.

– Nie możesz być Maleństwem – powiedział – bo właśnie przed chwilą widziałem Maleństwo, które bawi się wesoło u Królika.

– No, no – rzekła Kangurzyca – to wprost nie do wiary. To nie do wiary, żebym aż tak się pomyliła!

– A widzisz? – powiedział Prosiaczek. – Mówiłem ci. Jestem Prosiaczek.

Krzyś znów potrząsnął głową.

– Nie jesteś Prosiaczek – powiedział. – Znam dobrze Prosiaczka, który jest zupełnie innego koloru.

Prosiaczek zaczął tłumaczyć, że to wszystko dlatego, ponieważ wziął przed chwilą kąpiel, a potem pomyślał, że może nie trzeba było tego mówić. I gdy otworzył ryjek, aby powiedzieć coś innego, Mama-Kangurzyca wlała mu łyżeczkę lekarstwa, poklepała po grzbiecie i powiedziała, że to lekarstwo ma zupełnie miły smak, gdy się do niego przyzwyczaić.

– Wiedziałam, że to nie jest Prosiaczek – powiedziała Kangurzyca – ale ciekawa jestem, kto to może być?

– Może to jakiś krewny Puchatka? – rzekł Krzyś. – Może jakiś bratanek czy wujaszek, czy coś podobnego?

Kangurzyca zgodziła się z przypuszczeniem Krzysia i powiedziała, że wobec tego trzeba go będzie jakoś nazwać.

– Nazwijmy go Nieboraczek – powiedział Krzyś. – Dla skrótu: Tomasz Nieboraczek.

I właśnie gdy to postanowiono, Tomasz Nieboraczek wyrwał się z objęć Kangurzycy i skoczył na ziemię. Ku jego wielkiej radości Krzyś zostawił drzwi otwarte. I nigdy jeszcze

Tomasz Nieboraczek-Prosiaczek nie pędził tak szybko jak wtedy. Zatrzymał się dopiero niedaleko swego domku. Gdy był już o jakieś sto kroków od niego, resztę drogi odbył tarzając się po ziemi, żeby odzyskać swój dawny, ulubiony kolor.

I tak Kangurzyca z Maleństwem zostali w Lesie. I co wtorek Maleństwo spędzało cały dzień ze swym serdecznym przyjacielem Królikiem, i co wtorek Kangurzyca spędzała cały dzień ze swym serdecznym przyjacielem Puchatkiem, ucząc go skakać, i co wtorek Prosiaczek spędzał cały dzień ze swym serdecznym przyjacielem Krzysiem.

I znowu wszyscy byli bardzo szczęśliwi.

Rozdział VIII

w którym Krzyś staje na czele Przyprawy do Bieguna Północnego

Pewnego pięknego poranka Puchatek przydreptał na skraj Lasu, aby się przekonać, czy jego przyjaciel Krzyś interesuje się jeszcze trochę niedźwiadkami. Tego właśnie poranka przy śniadaniu (po prostu trochę marmolady lekko rozsmarowanej na plastrze czy dwóch miodu) Puchatek nagle ułożył nową piosenkę. Zaczynała się ona w ten sposób:

Hejże ha! Niech Kubuś żyje!

Gdy już ułożył tyle, poskrobał się za uchem i tak sobie powiedział: – Początek piosenki jest bardzo dobry, ale co będzie z drugą linijką? – Próbował śpiewać: *Hejże ho!* dwa czy trzy razy, ale jakoś nic nie pomagało: “Może będzie lepiej – pomyślał – jeśli zaśpiewam *Hejże hi! Niech Kubuś żyje!*”

I tak zaśpiewał, ale i z tego nic nie wyszło.

– W takim razie – powiedział – pierwszą linijkę zaśpiewam bardzo szybko dwa razy, a może wtedy druga, trzecia i czwarta wymyślą mi się same. Więc dalej:

*Hejże ha! Niech Kubuś żyje!
Niechaj tyje, je i pije!
Czy przy środzie, czy przy wtorku
On w miodowym jest humorku.
I niewiele o co dba,
Gdy na nosie miodek ma!
Więc śpiewajcie wszyscy dzisiaj
Hymn na cześć Puchatka-Misia,
Który swe Conieco zje
Za godzinę lub za dwie!*

Puchatkowi tak się podobała ta piosenka, że śpiewał ją przez całą drogę, aż zaszedł na skraj Lasu. “I jeśli ją jeszcze parę razy prześpiewam – tak sobie pomyślał – będzie już czas na moje małe Conieco, a wtedy ostatnia linijka nie będzie prawdziwa”. Wobec tego zastąpił ją cichym mruczeniem.

Tymczasem Krzyś siedział przed swoim domkiem i wciągał na nogi wysokie buty. Gdy tylko Puchatek ujrzał wysokie buty, wiedział, że zanosi się na daleką Wyprawę, więc grzbietem łapki starł resztę miodu z koniuszka nosa i otrzepał się starannie, żeby wyglądać jak ktoś przygotowany na wszystko.

– Dzień dobry, Krzysiu! – zawołał.

– Jak się masz, Puchatku! Nie mogę wciągnąć tego buta.

– To niedobrze – powiedział Puchatek.

– Może będziesz tak dobry i podeprzesz mnie plecami, bo kiedy tak mocno ciągnę i ciągnę, przewracam się za każdym razem.

Puchatek usiadł, wbił tylne łapki mocno w ziemię i z całych sił napierał grzbietem na plecy Krzysia, a Krzyś pchał plecami grzbiet Puchatka i wciągał swój wysoki but, aż go w końcu wciągnął.

– No, nareszcie – odsapnął Puchatek. – A co teraz będzie?

– Wyruszamy wszyscy na Wyprawę – odparł Krzyś wstając i otrzepując się z piasku.

– Dziękuję ci, Puchatku.

– Wyruszamy wszyscy na przyprawę? – spytał Puchatek z przejęciem. – Nigdy jeszcze nie byłem na żadnej przyprawie.

– Wyprawie, głupi Misiu! To się zaczyna na W.

– Wiem, wiem – rzekł Puchatek. Ale, prawdę mówiąc, to nie wiedział.

– Wyruszamy na odkrycie Bieguna Północnego.

– O – powiedział Puchatek. – A co to jest Biegun Północny?

– To jest coś, co się odkrywa – rzekł Krzyś wymijająco, ale sam nie był pewien, co to znaczy.

– Aha, rozumiem – odpowiedział Puchatek. – A czy niedźwiadki nadają się do tego?

– Naturalnie. I Królik, i Kangurzyca, i wszyscy. I to jest Wyprawa. To właśnie to oznacza. Tacy różni, co idą. A ty byś lepiej zrobił, gdybyś wszystkim dał znać, żeby się przygotowali. A ja sprawdzę, czy moje fuzje są w porządku. Musimy z sobą zabrać Prowianty.

– Co zabrać?

– Rozmaite rzeczy do jedzenia.

– Ach! – zawołał Puchatek uszczęśliwiony. – Myślałem, że powiedziałeś Prowianty.

Więc idę i wszystkich zawiadomię. – I poszedł.

Pierwszą osobą, którą spotkał, był Królik.

– Jak się masz, Króliku – powiedział – czy to ty?

– Przypuśćmy, że to nie ja, tylko kto inny – odpowiedział Królik – i co wtedy?

– Mam wiadomość dla Królika.

– Powiedz, to mu powtórzę.

– Idziemy wszyscy na Przyprawę z Krzysiem.

– A co to jest to, na czym będziemy?

– Myślę, że to rodzaj statku – rzekł Puchatek.

– Aha! Rodzaj statku!

– Tak. I odkryjemy Biegun czy coś takiego. Nie wiem dobrze, co to jest, ale mamy to odkryć.

– My? My?

– Tak. I mamy zabrać ze sobą rozmaite Pro-rzeczy do jedzenia na wypadek, gdybyśmy je chcieli zjeść. A teraz idę do Prosiaczka. A ty zawiadom Kangurzycę, dobrze?

Pożegnał Królika i poszedł do Prosiaczka.

Prosiaczek siedział na ziemi pode drzwiami swego domu i dmuchał w puszysty mlecz, z którego wróżył sobie, czy to się stanie w tym roku, czy w przyszłym, czy kiedyś, czy nigdy. Dowiedział się właśnie, że nigdy, i starał się przypomnieć sobie, co miało “to” oznaczać, i miał nadzieję, że to nie było nic przyjemnego, gdy nadszedł Puchatek.

– Prosiaczku – powiedział z ożywieniem – idziemy na Przyprawę, wszyscy, ile nas jest, z rozmaitymi rzeczami do jedzenia. Żeby coś odkryć.

– A co odkryć? – zaniepokoił się Prosiaczek.

– Ach, cokolwiek.

– Może coś dzikiego?

– Krzyś nic nie mówił o dzikości. Powiedział tylko, że to się zaczyna na W.

Po chwili wszyscy stali już na skraju Lasu gotowi do drogi i Przyprawa ruszyła. Przodem szedł Krzyś z Królikiem, za nimi Puchatek z Prosiaczkiem, a potem Kangurzyca z Maleństwem w kieszeni i Sowa Przemądrzała. Potem Kłapouchy. A na samym końcu szli długim szeregiem wszyscy krewni-i-znajomi Królika.

– Ja ich nie prosiłem – mówił Królik z lekceważeniem w głosie. – Oni przyszli sami. Oni tak zawsze. Niech sobie idą na końcu za Kłapouchym.

– Moim zdaniem – mówił Kłapouchy – to wszystko nie ma sensu. Ja wcale nie chciałem pójść na tę Przy... – jak to Puchatek powiedział. Poszedłem tylko przez grzeczność. Ale trudno, stało się. A jeżeli jestem szarym końcem tej waszej Przy... – jak to się nazywa – to pozwólcie mi być tym szarym końcem. Ale jeśli za każdym razem, kiedy zechcę usiąść, żeby trochę wypocząć, będę musiał uprzętać co najmniej z półtora tuzina

krewnych-i-znajomych Królika, w takim razie to nie jest żadna Przy... – jak to się nazywa – tylko wielki Bałagan. Oto jest moje zdanie.

– Wiem, co masz na myśli – rzekła Sowa. – Jeśli chcesz wiedzieć, jakie jest moje zdanie...

– Nie pytam nikogo o zdanie, tylko mówię swoje. Możemy szukać Bieguna Północnego albo bawić się w *Lata ptaszek po ulicy*, albo łapać ptaszki w sidła. Jest mi to zupełnie obojętne.

Nagle rozległo się wołanie Krzysia:

– Idziemy!

– Idziemy! – zawołał Prosiaczek z Puchatkiem.

– Idziemy! – huknęła Sowa.

– Ruszamy! – zawołał Królik i razem z Krzysiem pomaszerował na czele Przyprawy.

– Dobrze – powiedział Kłapouchy – chodźmy. Tylko nie miejcie do mnie pretensji, jeśli będzie padał deszcz.

I wyruszyli na odkrycie Bieguna. I gdy tak wędrowali, gawędzili między sobą o tym i o owym, z wyjątkiem Puchatka, który w myśli układał nową piosenkę.

– Mam już pierwszą zwrotkę – rzekł do Prosiaczka. Gdy już sobie w głowie wszystko ułożył.

– Pierwszą zwrotkę czego?

– Mojej piosenki.

– Jakiej piosenki?

– Tej.

– Której?

– Jak jej posłuchasz, Prosiaczku, to ją usłyszysz.

– A skąd wiesz, że ja nie słucham?

Puchatek nie mógł odpowiedzieć na to pytanie, więc zaczął śpiewać:

*Wszyscy w długim szli szeregu,
By Północny odkryć Biegun.
Więc na przedzie kroczył Krzyś,
Za nim Królik, potem Miś.
A za Misiem szedł Prosiaczek,
Co wełniany wziął serdaczek.
Gardząc wręcz niebezpieczeństwem*

Kangurzyca szła z Maleństwem.

Osiół, Sowa Przemądrzała,

Wykształcona i bywała,

A na końcu – cała klika

Krewnych-i-znajomych Królika.

– Cyt! – szepnął Krzyś obracając się do Puchatka. – Zbliżamy się do Niebezpiecznego Miejsca.

– Cyt! – szepnął Puchatek do Prosiaczka.

– Cyt! – szepnął Prosiaczek do Kangurzycy.

– Cyt! – szepnęła Kangurzyca do Sowy, gdy tymczasem Maleństwo szepnęło cichutko parę razy – cyt! – do siebie samego.

– Cyt! – szepnęła Sowa do Kłapouchego.

– Cyt! – straszliwym głosem wrzasnął Kłapouchy obracając się do wszystkich krewnych-i-znajomych Królika. I – cyt! – szepnęło jedno drugiemu wzdłuż całego szeregu, aż – cyt! – dotarło do ostatniego z nich. A ostatni krewny-i-znajomy Królika był tak przerażony tym, że wszyscy mówią do niego – cyt! – że schował łebek w małą rozpadlinę w ziemi i siedział tam przez dwa dni, aż niebezpieczeństwo minęło. Potem co tchu wrócił do domu i odtąd resztę życia spędzał spokojnie u boku swojej Cioci. A nazywał się on Alojzy Chrzaszcz. I tak wszyscy, ile ich było, doszli do strumyka, który wił się i toczył wśród kamieni. Krzyś zauważył od razu, jakie tu kryją się niebezpieczeństwa.

– W tym miejscu – wyjaśnił – może być Zasadzka.

– Posadzka? – szepnął Puchatek do ucha Prosiaczka.

– Drogi Puchatku – rzekła Sowa tonem wyższości – czyżbyś nie wiedział, co to jest Zasadzka?

– Sowo – rzekł Prosiaczek patrząc na nią surowo – szepnięcie Puchatka było Najzupełniej prywatnym szepnięciem i nie ma żadnego powodu...

– Zasadzka – rzekła Sowa – jest to coś w rodzaju przykrej niespodzianki.

– Tak samo bywa czasami z Posadzką – rzekł Puchatek.

– Zasadzka, jak to właśnie tłumaczyłem Puchatkowi – rzekł Prosiaczek – jest to rodzaj przykrej niespodzianki.

– Jeśli ktoś nagle wyskoczy na ciebie – rzekła Sowa – to jest właśnie Zasadzka.

– To jest właśnie Zasadzka, Puchatku, jeśli ktoś nagle wyskoczy na ciebie – wyjaśnił Prosiaczek.

Puchatek, który teraz wiedział już, czym jest Zasadzka, powiedział, że kiedyś, kiedy spadł z krzeselka, posadzka nagle wyskoczyła na niego i potem przez całe sześć dni miał pełno siniaków.

– Nikt tutaj nie mówi o posadzkach – rzekła Sowa trochę obrażona.

– Ale ja mówię – rzekł Puchatek.

Pełzli cichutko brzegiem strumyka, aż zatrzymali się w miejscu, gdzie rosła miętka, równiutka trawa, na której mogli usiąść i odpocząć. Na komendę Krzysia: – Stać! – wszyscy, ile ich było, usiedli i wypoczywali.

– Myślę – powiedział Krzyś – że teraz powinniśmy zjeść wszystkie nasze Prowianty, żebyśmy nie mieli tyle do dźwigania.

– Zjeść wszystkie nasze co? – spytał Puchatek.

– Wszystko, co wzięliśmy z sobą do jedzenia – wyjaśnił Prosiaczek biorąc się do dzieła.

– To wcale niezła myśl – powiedział Puchatek i też zabrał się do dzieła.

– Czy wszyscy macie coś do jedzenia? – zapytał Krzyś z pełnymi ustami.

– Wszyscy z wyjątkiem mnie – powiedział Kłapouchy. – Jak zwykle. – I spojrzął smętnie po wszystkich zebranych. – Czy nikt z was przypadkiem nie usiadł na kępcie ostu?

– Zdaje się, że ja – powiedział Puchatek. – Ajaj! – Po czym wstał i obejrzał się za siebie. – Tak, to ja. Czuję to.

– Dziękuję ci, Puchatku, jeśli już masz tego dosyć. – To mówiąc, zbliżył się do miejsca, gdzie przed chwilą siedział Puchatek, i zaczął zajadać.

– Oset, moi drodzy, nie ma żadnego pożytku z tego, kiedy się na nim siedzi – mówił Kłapouchy spoglądając w górę i chrupiąc. – To odbiera mu życie. Pamiętajcie o tym wszyscy na przyszłość. I miejcie trochę Względy, trochę Troski o Innych. W tym cała rzecz.

Gdy Krzyś skończył śniadanie, szepnął coś do ucha Królikowi, a Królik powiedział: – Tak, tak, oczywiście – i poszli razem w górę strumienia.

– Nie chciałem, żeby inni słyszeli – powiedział Krzyś.

– Ma się rozumieć – odparł Królik z ważną miną.

– Tylko widzisz, Króliku... jestem bardzo ciekaw... czy ty nie wiesz czasem, jak wygląda Biegun Północny.

– Jak to? – powiedział Królik strosząc wąsiki. – Teraz dopiero pytasz o to?

– Kiedyś wiedziałem – tłumaczył się Krzyś – tylko trochę o tym zapomniałem...

– To zabawne – rzekł Królik – ale ja też trochę o tym zapomniałem, chociaż kiedyś o tym wiedziałem. Najważniejsza rzecz to wiedzieć, gdzie to sterczy.

– O to nam właśnie chodzi.

Wrócili do reszty uczestników wyprawy. Prosiaczek leżał na grzbiecie i spał spokojnie, Maleństwo myło sobie pyszczek i łapki w kałuży, gdy tymczasem Kangurzyca opowiadała każdemu z dumą, że Maleństwo po raz pierwszy myje się własnoręcznie. A Sowa Przemądrzała opowiadała Kangurzycom ciekawą Anegdotkę, pełną długich słów, jak Encyklopedia i Rododendron, czego Kangurzyca wcale nie słuchała.

– Jeśli chodzi o mnie – gderał Kłapouchy – to nie znoszę tego całego mycia. Nowoczesna bzdura, i tyle. Co myślisz o tym, Puchatku?

– Tak – odparł Puchatek – myślę...

Ale nigdy nie dowiemy się, co myślał Puchatek, bo nagle rozległ się plusk wody, pisk Maleństwa i rozpaczliwy krzyk Kangurzycy.

– Oto są skutki mycia – powiedział Kłapouchy.

– Maleństwo wpadło do wody! – zawołał Królik i razem z Krzysiem pobiegli na ratunek.

– Patrzcie, jak ja pływam! – piszczało Maleństwo ze środka kałuży i w tej samej chwili zostało zniesione przez wartki prąd do następnej kałuży.

– Czy nic ci się nie stało, najdroższe Maleństwo?! – wołała z niepokojem Kangurzyca.

– Nie! – krzyczało Maleństwo. – Patrzcie, jak ja pływam! – i szybki prąd wody zniósł je do następnej kałuży.

Każdy robił coś, żeby ratować Maleństwo. Prosiaczek, nagle obudzony hałasem, podskakiwał w górę i wołał: – Ach, wiecie co?! – Sowa Przemądrzała tłumaczyła, że w wypadku Nagłego i Chwilowego Zanurzenia Ważną Rzeczą jest Trzymanie Głowy Ponad Wodą, Mama-Kangurzyca skakała wzdłuż brzegu wołając:

– Czy aby na pewno nic ci się nie stało, najdroższe Maleństwo?! – na co Maleństwo z każdej kałuży, w której się właśnie znajdowało, odpowiadało: – Patrzcie, jak ja pływam! – Kłapouchy obrócił się dookoła, stanął tyłem do kałuży, w której pluskało się Maleństwo, i zwiesiwszy ogon do wody, gderał: – Oto są skutki mycia. Ale nie bój się, Maleństwo, złap mnie za ogon i wszystko będzie w porządku – a Krzyś z Królikiem przeszli szybko, mijając Kłapouchego, i nawoływali innych, stojących obok.

– Nie bój się, Maleństwo! Już idę! – wołał Krzyś.

– Hej, chłopcy – krzyczał Królik – przerzućcie jakieś drewnienko w poprzek strumyka!

Puchatek pobiegł niedaleko, w gęste zarośla wikliny, do miejsca, którego nikt nie znał, prócz niego i Krzysia, i które nazywało się Umówiona Kryjówka. Krzyś przechowywał tam swoje stare zabawki: drewnianego konia z odłamaną nogą, blaszany samochód, wózek

drabiniasty i dużo innych rzeczy, którymi bawić się już nie można, a z którymi rozstać się ciężko.

– Mam, mam! – wołał Puchatek z daleka i, kołysząc się z boku na bok, przybiegł zdyszany, trzymając w łapce spore drewnienko. Kangurzyca chwyciła jeden jego koniec i przerzuciła na drugi brzeg w poprzek strumyka. A Maleństwo, które, prychając dumnie, krzychało: – Patrzcie, jak ja pływam! – zostało zniesione przez wodę na to właśnie drewnienko. I ociekając wodą, przeszło sobie po nim, jak po mostku, na brzeg.

– Widzieliście, jak pływałem?! – wołało Maleństwo z przejęciem, gdy tymczasem Mama-Kangurzyca strofowała je i wycierała do sucha. – Puchatku, widziałeś, jak ja pływam? To się nazywa pływać, co ja robiłem! Króliku, widziałeś, co robiłem? Pływałem! Hej, Prosiaczku, słuchaj! Jak ci się zdaje, co ja robiłem? Pływałem! Krzysiu, czyś ty widział, jak ja...

Ale Krzyś nie słuchał. Patrzył tylko na Puchatka.

– Puchatku – powiedział – gdzie znalazłeś to drewnienko?

Puchatek spojrział na drewnienko, które przyniósł z sobą, mrugnął na Krzysia porozumiewawczo i szepnął mu do ucha: – W Umówionej Kryjówce. – A potem głośniej, już do wszystkich: – Pomyślałem, że mogłoby się przydać, więc je przyniosłem.

Krzyś przypatrzył się dobrze drewnienku.

– To biegun od mojego drewnianego konia z odłamaną nogą – zawołał – poznaję! – A po chwili rzekł uroczyście: – Puchatku, Wyprawa jest zakończona. Znalazłeś Biegun Północny.

– Ojej! – powiedział Puchatek.

Kłapouchy wciąż siedział na brzegu strumienia, z ogonem w wodzie, gdy zjawiała się cała gromadka.

– Niech ktoś z was powie Maleństwu, żeby się pośpieszyło – powiedział – bo ja zaziębę sobie ogon. Nie chcę tego zaznaczyć, ale muszę to zaznaczyć. Nie chcę się skarżyć, ale tak jest. Zaziębłem ogon.

– Jestem tutaj! – zapiszczało Maleństwo.

– Ach, jesteś?

– Czy widziałeś, jak ja pływam?

Kłapouchy wyciągnął ogon z wody i zaczął nim wymachiwać na prawo i na lewo.

– Tak jak przewidywałem – powiedział – mój ogon został pozbawiony wszelkiego uczucia. Zdrętwiał. Ot, co się stało. Zdrętwiał zupełnie.

– Biedny Kłapouniu, ja ci go osuszę i rozetrę – powiedział Krzyś. Wyjął chusteczkę do nosa i wytarł nią mokry ogon.

– Dziękuję ci, Krzysiu! Ty jeden, mam wrażenie, rozumiesz się tu trochę na ogonach. Tamci nie zastanawiają się nad tym, ot, co można o nich powiedzieć. Oni po prostu nie mają wyobraźni. Ogon to dla nich nie ogon, tylko Mały Dodatkowy Kawaleczek przyczepiony z tyłu.

– To nic, Kłapouszku – rzekł Krzyś wycierając go z całych sił. – Czy już mu lepiej?

– Już bardziej czuję, że go mam. Czuję, że on znów do mnie Należy.

– Hej, Kłapouchy! – zawołał Puchatek idąc ze swoim drewnikiem.

– Drogi Puchatku, dziękuję ci za pamięć. Mogę cię uspokoić, że za dzień, dwa będę mógł znów go używać.

– Czego używać?

– Tego, o czym mówimy.

– Ja nie mówiłem o niczym – powiedział Puchatek zakłopotany.

– Znów pomyłka. Zdawało mi się, że ci jest przykro z powodu mego ogona, który zupełnie zdrętwiał, i że chciałbyś mi pomóc.

– Nie – powiedział Puchatek – to nie ja mówiłem. – Pomyślał przez chwilę i powiedział Kłapouchemu na pociechę: – Może to był kto inny?

– No, to podziękuj mu w moim imieniu, jak go zobaczysz – powiedział Kłapouchy.

Puchatek spojrział zatroskany na Krzysia.

– Puchatek odkrył Biegun Północny – rzekł Krzyś – czy to nie cudowne?

Kubuś Puchatek skromnie spuścił oczy.

– Czy to to? – spytał Kłapouchy.

– Tak – odparł Krzyś.

– Czy to to, czegośmy szukali?

– Tak – odpowiedział Puchatek.

– Aha – rzekł Kłapouchy. – A jednak deszcz nie padał...

Wreszcie drewniko znalezione przez Puchatka zostało wbite w ziemię i Krzyś zawiesił na nim tabliczkę z napisem:

**BIEGUN PÓLNOCNY ODKRYTY PRZEZ PUCHATKA
PUCHATEK GO ZNALAZŁ**

Potem wszyscy wrócili do domu. I zdaje się, choć nie jestem pewien, że Maleństwo wzięło gorącą kąpiel i poszło do łóżeczka, a Puchatek wrócił do domu bardzo dumny z tego, co uczynił, i zjadł swoje małe Conieco, bo był bardzo głodny.

Rozdział IX

w którym Prosiaczek jest zewsząd otoczony wodą

Deszcz padał, padał bez końca. Prosiaczek myślał sobie, że nigdy, póki żyje, a miał już on lat bardzo dużo – może trzy, a może i cztery – że nigdy nie widział takiego deszczu. Dzień w dzień, dzień w dzień deszcz, deszcz i deszcz.

“Gdybym przynajmniej – myślał wyglądając przez okno – był razem z Puchatkiem lub z Krzysiem, albo z Królikiem, miałbym towarzystwo przez cały ten czas i nie musiałbym sterczeć samotnie jak kołek i rozmyślać, kiedy nareszcie deszcz ustanie”. I wyobrażał sobie, że jest razem z Puchatkiem i że mówi do niego: “Czy widziałeś kiedy taki deszcz, Puchatku?” A on by znów na to: “Ciekaw jestem, czy u Krzysia też tak pada”. A Puchatek powiedziałby: “Mam wrażenie, że biedny Królik chyba już utonął”.

Byłoby rozkosznie tak rozmawiać i doprawdy było bardzo smutno nie mieć żadnych innych przeżyć niż potoki wody, zwłaszcza że tym przeżyciem nie można się było z nikim podzielić.

Zresztą, było to naprawdę silne przeżycie. Małe, wyschłe rowki, w których Prosiaczek tak często gmerał, zmieniły się w całe potoki. Małe strumyki, przez które często przechodził w bród, stały się rzekami. A rzeka, na której urwistych brzegach nieraz bawił się wesoło, wystąpiła z koryta i rozlewała się tak szeroko na wszystkie strony, że Prosiaczek zaczynał się zastanawiać, czy nie zaleje ona niedługo jego własnego korytka.

– To jest trochę Niemiłe – mówił do siebie – być Bardzo Małym Zwierzątkiem Zewsząd Otoczonym Wodą. Krzys z Puchatkiem mogliby się ratować Włazieniem na Drzewa, Kangurzyca mogłaby się ratować Skakaniem, Sowa – Fruwaniem, Królik – Zaryciem się w Norę, Kłapouchy mógłby się ratować, dajmy na to, Wydawaniem Dzikiego Ryku, aż nadeszłaby jakaś Pomoc. A ja co? Siedzę bezradny, zewsząd otoczony wodą i nic nie mogę zrobić.

Deszcz padał dalej i dalej, a woda każdego dnia wznosiła się coraz wyżej i wyżej, aż dosięgła prawie do okna Prosiaczka. A on, biedaczek, nic...

“Weźmy takiego Puchatka – rozmyślał. – Nie ma on wiele Rozumu, a nigdy mu się nic złego nie przytrafia. Robi rozmaite głupstwa i zawsze się z nich jakoś wykaraska. Albo weźmy Sowę. Sowa właściwie też nie ma wiele Rozumu, ale za to jest Uczona. Wiedziałyby, co robić, gdy jest się zewsząd otoczonym wodą. Albo na przykład Królik. Ten znów nie Uczyl się z Książek, ale mimo to zawsze potrafi coś Mądrego Wymyślić. Albo Kangurzyca. Kangurzyca nie jest wprawdzie Mądra, nie można tego o niej powiedzieć. Ale w tym

wypadku tak bardzo troszczyłaby się o swoje Maleństwo, że bez namysłu zrobiłaby to, co należy. Albo weźmy jeszcze takiego Kłapouchego. Kłapouchy jest zawsze tak nieszczęśliwy, że wcale nie zwróciłby na to uwagi. Ale ciekaw jestem, co by zrobił Krzyś”.

Wtem przypomniał sobie, co Krzyś opowiadał mu o pewnym człowieku na bezludnej wyspie i jak ten człowiek napisał karteczkę, włożył ją do butelki i butelkę wrzucił do morza. I Prosiaczek pomyślał, że gdyby i on napisał coś podobnego i butelkę wrzucił do wody, to może ktoś by się zjawił i przyszedł mu z pomocą.

Odszedł od okna i zaczął przetrząsać całe mieszkanie, wszystko, czego jeszcze woda nie zalała. W końcu znalazł ołówek, kawałek suchego papieru i butelkę z korkiem. I napisał z jednej strony:

POMOCY!
PROSIACZEK (JA)

a z drugiej:

TO JA, PROSIACZEK, POMOCY, POMOCY!

Potem włożył kartkę do butelki, zakorkował ją tak mocno, jak tylko mógł, wychylił się przez okno tak daleko, jak tylko mógł, aby nie wypaść, i rzucił butelkę tak daleko, jak tylko mógł. Chlup! i po krótkiej chwili butelka zakołysała się na wodzie, a Prosiaczek patrzył, patrzył, jak ona sobie płynie, aż go oczy rozboleły od patrzenia. Chwilami zdawało mu się, że to naprawdę butelka, a chwilami – że to tylko zmarszczka na powierzchni wody, na którą spoglądał, a potem nagle uprzytomnił sobie, że już jej nigdy nie zobaczy i że zrobił wszystko, co mógł, aby się uratować.

“Więc teraz – pomyślał – kto inny będzie musiał coś zrobić i spodziewam się, że zrobi to prędko, bo jeśli nie, będę musiał pływać, a ja tego nie potrafię”. Potem westchnął głęboko i powiedział: – Chciałbym, żeby tu był Puchatek. Byłoby nam różniej we dwóch.

Gdy deszcz zaczął padać, Puchatek spał. Deszcz padał, padał bez końca, a Puchatek spał, spał i spał. Miał strasznie męczący dzień. Pamiętał, że odkrył Biegun Północny i tak był z tego dumny, że zapytał Krzysia, czy są na świecie jeszcze inne bieguny, które Miś o Bardzo Małym Rozumku mógłby jeszcze odkryć.

– Jest Biegun Południowy – odparł Krzyś – i jest chyba jeszcze Biegun Wschodni i Zachodni, choć ludzie nie lubią o nich mówić.

Puchatek był poruszony do głębi, gdy się o tym dowiedział, i oświadczył Krzysiovi, że oni obydwaj powinni wyruszyć na odkrycie Wschodniego Bieguna. Ale Krzyś miał całkiem co innego w głowie. Myślał o tym, co zrobić z Kangurzą. Wobec tego Puchatek wyruszył sam na odkrycie Wschodniego Bieguna. Czy odkrył go, czy nie, tego już nie pamiętam. Wiem tylko, że gdy wrócił do domu, był tak zmęczony, że wśród kolacji, którą jadł trochę więcej niż pół godziny, zapadł w głęboki sen na swym krzeselku i spał, spał i spał.

I przyśnił mu się sen. Śniło mu się, że był na Biegunie Wschodnim. Był to bardzo zimny biegun, otoczony ze wszystkich stron najzimniejszym śniegiem i lodem, jaki tylko można sobie wyobrazić. Znalazł tam ul i wlaź do niego, żeby się w nim przespać. Ale ul był za mały i nie mieściły mu się w nim łapki. Wobec tego musiał je trzymać na zewnątrz. I przysły Dzikie Łasiczki, takie jakie zamieszkują Biegun Wschodni, i wyskubały mu całe futerko z łapek, żeby zrobić gniazdko dla swoich młodych. Im bardziej go obskubywały, tym robiło mu się zimniej w łapki, aż nagle zbudził się i krzyknął: – Ojej, ratunku! – Bo oto siedział na krzeselku z nogami w wodzie, otoczony wodą dokoła.

Z pluskiem skoczył do drzwi i wyjrzał na dwór...

– O, to Poważna Sprawa – powiedział – muszę się jakoś Ratować.

Wziął więc największy garnek miodu, jaki miał, i wgramolił się z nim na najwyższą gałąź drzewa, tak aby woda nie mogła go dosięgnąć. A potem zlaź na dół i wrócił na swoją gałąź z drugim garnkiem miodu... i tak chodził parę razy, tam i z powrotem. A gdy wreszcie skończył swoje Wędrówki, usiadł sobie na gałęzi, dyndając nogami, a obok niego stało dziesięć garnków miodu...

Nazajutrz siedział Puchatek na gałęzi dyndając nogami, a obok niego stały cztery garnczki miodu...

W dwa dni potem siedział sobie Puchatek na drzewie dyndając nogami, a obok niego stał jeden garnczek miodu...

W trzy dni potem siedział sobie Puchatek na drzewie...

I właśnie trzeciego dnia rano przyplłynęła do niego butelka Prosiaczka. I z radosnym okrzykiem: – Miód! – Puchatek skoczył do wody, złapał butelkę i wlaź z powrotem na drzewo.

– Masz ci los! – zawołał, gdy odkorkował butelkę. – Tyle chlapaniny na nic! Ale co tu robi ten skrawek papieru?

Wy dobył go z butelki i obejrzał na wszystkie strony.

– Tu chyba jest jakaś wiadomość – mruknął do siebie – to pewne. A ta litera to jest P i ta też, i ta też, a P to pewnie znaczy Puchatek, czyli że jest to bardzo ważna wiadomość dla mnie, a ja nie mogę jej odczytać. Muszę pójść do Krzysia albo do Sowy, albo do Prosiaczka, bo oni są Uczeni i umieją wyczytać to, co tu jest napisane, to mi powiedzą, co ta wiadomość oznacza. Ale jak się do nich dostać? Nie umiem przecież pływać. Masz ci los!

I nagle przyszła mu do głowy pewna myśl i sądził, że jak na Misia o Bardzo Małym Rozumku była to bardzo Mądra myśl. Powiedział sobie w duchu:

“Jeśli butelka potrafi pływać, to i garnek potrafi pływać i jeśli będzie to bardzo duży garnek, będę mógł na nim usiąść”.

Więc wziął swój największy garnek i umocował na nim pokrywkę.

– Każdy statek jakoś się nazywa – powiedział. – Więc mój statek będzie się nazywał “Pływający Miś” – To mówiąc, puścił swój statek na wodę i sam wskoczył na niego.

Przez krótką chwilę Puchatek i “Pływający Miś” nie wiedzieli całkiem na pewno, który z nich ma być na wierzchu, a który pod spodem, i po wypróbowaniu kilku sposobów doszło do porozumienia między “Pływającym Misiem” pod spodem a Puchatkiem siedzącym okrakiem na wierzchu i wiosłującym jedną łapką.

Krzyś mieszkał na samym skraju Lasu. Deszcz padał, padał bez końca, ale woda nie mogła dosięgnąć jego domu. Było to nawet przyjemnie patrzeć z góry i widzieć tyle wody naokoło. A deszcz padał tak bardzo, że Krzyś przeważnie siedział w domu i myślał sobie o rozmaitych rzeczach. Co rano wychodził z domu z parasolem i wtykał patyczek w miejsce, do którego dochodziła woda. I każdego następnego ranka wychodził i nie mógł już dojrzeć swego patyczka. Więc wtykał nowy patyczek, do którego teraz dochodziła woda, i znów wracał do domu. I każdego ranka miał krótszą drogę do przebycia do swego patyczka niż poprzedniego dnia. Aż wreszcie piątego dnia rano woda rozlana była dookolusieńka i Krzyś przekonał się, że po raz pierwszy w życiu jest na prawdziwej wyspie co było bardzo interesujące.

Zdarzyło się to właśnie tego samego ranka, gdy Sowa Przemądrzała przyfrunęła nad wodę, by powiedzieć “Jak się masz!” swemu przyjacielowi Krzysiowi.

– Powiedz, Sowo – powiedział Krzyś – czy to nie zabawne? Jestem na wyspie!

– Warunki atmosferyczne były ostatnio nader nie sprzyjające – rzekła Sowa.

– Co było?

– Deszcz padał – wyjaśniła Sowa.

– Tak – powiedział Krzyś – bardzo padał.

– Poziom wody osiągnął nie notowaną dotychczas wysokość.

– Co się stało?

– Wszędzie jest pełno wody – rzekła Sowa.

– Tak – zgodził się Krzyś – wszędzie.

– Jednak prognoza okazała się ostatnio bardziej sprzyjająca. Lada chwila...

– Czy widziałas Puchatka?

– Nie. Lada chwila...

– Nie wiem, co się z nim dzieje – przerwał jej Krzyś. – Chyba nic mu nie grozi. Myślę, że Prosiaczek jest razem z nim. Jak sądzisz, Sowo, czy nic im nie zagraża?

– Sądzę, że nie. Lada chwila...

– Poleć i zobacz, Sowo. Bo Puchatek nie ma za wiele Rozumu i może zrobić jakie głupstwo, a ja go tak bardzo kocham, Sowo. Rozumiesz?

– Tak jest – rzekła Sowa – już lecę. I wracam natychmiast. – I poleciała.

Po krótkiej chwili już była z powrotem.

– Nie ma Puchatka – oznajmiła.

– Jak to: nie ma?

– Był, ale go nie ma. Siedział na gałęzi drzewa, wysoko nad swoim mieszkaniem, razem z dziesięcioma garnczkami miodu. Garnczki są, ale Puchatka nie ma.

– Ach, Puchatku, Puchatku! – zawołał Krzyś. – Gdzie jesteś?

– Tu jestem – odezwał się mrukliwy głos tuż za nim.

– Puchatku!

Padli sobie w objęcia.

– Jak się tu dostałeś? – spytał Krzyś, gdy mógł wreszcie wydobyć z siebie słowo.

– Na moim statku – odparł dumnie Puchatek. – Otrzymałem bardzo ważną wiadomość przysланą mi w butelce. Ale skutkiem wody, która naląła mi się do oczu, nie mogłem jej odczytać. Więc przywożę ją do ciebie. Na moim statku.

Z tymi dumnymi słowy wręczył Krzysowi wiadomość.

– Ależ to od Prosiaczka! – zawołał Krzyś, gdy przeczytał kartkę.

– A czy nie ma tam czegoś o Puchatku? – spytał Miś, zaglądnąc mu przez ramię.

Krzyś przeczytał na głos wiadomość.

– Czy te P to są prosiaczki? Bo ja myślałem, że to są puchatki.

– Musimy natychmiast iść mu na ratunek. Myślałem, że Prosiaczek jest razem z tobą, Puchatku! Sowo, czy mogłabyś wyratować go na własnym grzbiecie?

– Nie sądzę – odparła Sowa po głębokim namyśle. – Jest rzeczą wątpliwą, czy odpowiednie mięśnie grzbietowe...

– Więc może byś natychmiast pofrunęła i dała mu znać, że Ratunek Nadchodzi. A już my z Puchatkiem coś wymyślimy i przybędziemy, jak tylko się da najprędzej. Tylko już nie gadaaj, Sowo, ale leć w te pędy.

I Sowa, wciąż myśląc, co by tu dało się jeszcze powiedzieć, pofrunęła.

– A teraz powiedz mi, Puchatku – rzekł Krzyś – gdzie jest twój statek?

– Powinienem być właściwie powiedzieć – tłumaczył Puchatek, gdy szli razem ku brzegowi wyspy – że to nie jest zwyczajny statek. Czasami jest to Statek, ale częściej jest to Katastrofa. To wszystko zależy.

– Zależy? Od czego?

– Zależy od tego, czy jestem na nim, czy pod nim.

– Ach, tak... A gdzie jest ten twój statek?

– Tutaj – odparł Puchatek wskazując dumnie na “Pływającego Misia”.

Prawdę mówiąc, to Krzyś spodziewał się całkiem czego innego i im bardziej przyglądał mu się, tym bardziej myślał sobie, jak dzielnym i mądrym Misiem jest Kubuś Puchatek, i im bardziej się o tym przekonywał, tym skromniej Puchatek patrzył na koniuszek swego nosa i starał się udawać, że go wcale nie ma.

– Ależ to za małe dla nas dwóch – powiedział Krzyś z żalem.

– Dla nas trzech, razem z Prosiaczkiem.

– Tym bardziej. Ach, Puchatku, co my teraz zrobimy?

Wówczas miły Niedźwiadek, dzielny Miś, Kubuś Puchatek, nasz P.P. (Przyjaciół Prosiaczka), sympatyczny T.K. (Towarzysz Królika), poczciwy P.K. i Z.O. (Pocieszyciel Kłapouchego i Znalazca Ogona), słowem, Puchatek we własnej osobie, powiedział coś tak mądrego, że Krzyś mógł tylko patrzeć na niego z otwartą buzią i szeroko otwartymi oczami, zastanawiając się nad tym, czy to naprawdę powiedział Miś o Bardzo Małym Rozumku, Kubuś Puchatek, którego znał i kochał od tak dawna.

– Możemy popłynąć na twoim parasolu – rzekł Puchatek.

– ?

– Możemy popłynąć na twoim parasolu – powtórzył Puchatek.

– ??

– Możemy popłynąć na twoim parasolu – powiedział jeszcze raz Puchatek.

– !!!

I nagle Krzyś zrozumiał, że jest to naprawdę możliwe. Otworzył swój parasol i wsadził go do wody szpicem na dół. Parasol pływał, lecz chybotął się na wodzie. Puchatek wlaź do środka. I już miał właśnie powiedzieć, że wszystko jest w porządku, gdy zauważył,

że wcale tak nie jest. Gdyż po paru łykach wody, na które doprawdy wcale nie miał ochoty, podpłynął z powrotem do Krzysia. Potem, gdy obydwaj weszli do środka, parasol przestał się kiwać.

– Ten statek będzie się nazywał “Rozumek Puchatka” – oznajmił Krzyś.

“Rozumek Puchatka” robiąc zręczny półobrót odbił od brzegu w kierunku południowo-zachodnim.

Możecie sobie wyobrazić radość Prosiaczka, gdy wreszcie statek ukazał się jego oczom. Później, po wielu latach, lubił sobie wspominać, jak to znajdował się w Bardzo Wielkim Niebezpieczeństwie podczas Straszliwej Powodzi, lecz jedyne niebezpieczeństwo, jakie mu naprawdę groziło, zdarzyło się w ostatniej godzinie jego oczekiwania, gdy Sowa, która właśnie przyfrunęła, usiadła na gałęzi drzewa nad jego mieszkaniem i aby mu dodać otuchy, opowiedziała bardzo długą historię o jakiejś ciotce, która raz przez pomyłkę wysiedziała jajko mewy, i ta historia ciągnęła się i ciągnęła, mniej więcej jak to zdanie, aż Prosiaczek, który siedząc w oknie bez żadnej nadziei na ratunek, zasnął zrezygowany i przechylony przez okno w dół zwisał na samych już tylko kopytkach i właśnie w tej chwili, na szczęście, nagły głośny pisk Sowy, który w rzeczywistości stanowił część opowiadanej przez Sowę historii i był właśnie tym, co ciotka powiedziała, zbudził Prosiaczka, który akurat miał tylko tyle czasu, aby zdążyć cofnąć się w tył w bezpieczne miejsce i powiedzieć: “Ależ to bardzo ciekawe, a co ona na to?”, gdy w końcu ujrzał – możecie sobie wyobrazić jego radość – poczciwy statek “Rozumek Puchatka” (Kapitan Krzyś; I oficer K. Puchatek) idący mu na ratunek...

A ponieważ jest to naprawdę koniec historii, a ja jestem bardzo zmęczony po tym ostatnim zdaniu, myślę, że tu się na chwilę zatrzymamy.

Rozdział X

w którym Krzyś wydaje przyjęcie na cześć Puchatka, i tu się żegnamy

Pewnego dnia, gdy słońce znów ukazało się nad Lasem, przynosząc z sobą majowe wonie, a leśne strumyki szemrały radośnie, że znowu są śliczne, tak jak dawniej; gdy małe kałuże leżały sobie spokojnie, śniąc o tym, co widziały, i o przygodach, których zaznały; gdy w ciepłe i ciszy Lasu kukułka ostrożnie próbowała swego głosu i nasłuchiwała uważnie, jak też on brzmi; gdy leśne gołębie użalały się między sobą i gruchały łagodnie o tym, że to była, oczywiście, wina tamtego i owego, ale że to nie ma większego znaczenia – otóż jednego z takich dni Krzyś gwizdnął w umówiony sposób i w chwilę potem przyfrunęła Sowa ze Stumilowego Lasu, aby dowiedzieć się, czego się od niej żąda.

– Sowo – powiedział Krzyś – urządzam wielkie przyjęcie.

– Ty? Ty urządzasz przyjęcie? – spytała Sowa.

– Tak. I to będzie wielkie przyjęcie na cześć tego, że Puchatek zrobił to, co zrobił, żeby wyratować Prosiaczka z powodzi.

– Ach, to dlatego, że zrobił to, co zrobił?

– Tak. Więc jak najprędzej daj znać Puchatkowi i wszystkim innym. Bo to przyjęcie odbędzie się jutro.

– Czyżby, rzeczywiście, w samej rzeczy? – dopytywała się Sowa.

– Więc bądź tak dobra, Sowo, i zawiadom ich wszystkich.

Sowa próbowała pomyśleć o czymś strasznie mądrym do powiedzenia, ale nic nie wymyśliła, więc pofrunęła, żeby zaprosić gości. I pierwszą osobą, którą spotkała, był Puchatek.

– Puchatku – rzekła – Krzyś wydaje wielkie przyjęcie.

– O – rzekł Puchatek i widząc, że Sowa oczekiwała od niego, że powie co innego, powiedział: – A czy będą tam takie małe słodkie przedmiociki z różowym lukrem na wierzchu?

Sowa czuła, że to jest stanowczo poniżej jej godności mówić o jakichś małych przedmiocikach z różowym lukrem na wierzchu, więc powtórzyła Puchatkowi to, co mówił Krzyś i pofrunęła do Kłapouchego.

“Przyjęcie na Moją cześć? – myślał Puchatek idąc. – To niesłychane!” – i zaczął rozmyślać, czy inne zwierzęta dowiedzą się o tym, że to będzie uroczystość specjalnie urządzona na jego cześć, i czy Krzyś opowiedział im o “Pływającym Misiu” i o “Rozumku Puchatka”, i o wszystkich cudownych statkach, jakie on, Puchatek, wynalazł i na jakich

pływał. I pomyślał jeszcze, jakie by było straszne, gdyby Krzyś zapomniał o tym powiedzieć i gdyby nikt nie wiedział dokładnie, na czyją cześć jest przyjęcie. I im bardziej o tym myślał, tym bardziej wszystko mieszało mu się w głowie jak sen, w którym wszystko dziwnie się ze sobą łączy.

I sen zaczął wyśpiewywać siebie samego w jego głowie, aż stał się czymś w rodzaju piosenki. Była to:

PIOSENKA ZATROSKANEGO PUCHATKA

Hejże ha! Niech żyje Miś!
(Kto? Kto taki? Co za Miś?)
Miś Puchatek, chyba wiecie.
Kubuś znany w całym świecie.
(Kubuś? Znany? Co to znaczy?)
Owszem, znany. Nie inaczej.
(Z czego?)
Zaraz wytłumaczę.
Więc ten Kubuś, jak to bywa,
Choć nie umiał wcale pływać
I choć nie miał żadnej łodzi,
Uratował od powodzi
Serdecznego przyjaciela.
To nie żadna bagatela...
(Jak to zrobił ten Puchatek?)
Więc wynalazł taki statek,
Nie łodzisko jakies marne,
Lecz wspinały okręt-garnek.
No i właśnie tym zastynął,
Że po prostu nim popłynął.
(O kim mowa?)
O Puchatku. O Kubusiu. O niedźwiadku.
O tym Misiu, mężnym, znanym,
Co miał Rozum Niestychany,
O tym, co jak głosi wieść,
Ponad wszystko lubił jeść

I był gruby jak baryłka.

(Czy to czasem nie pomyłka?

Czy na pewno to ten sam?)

Przecież ja go dobrze znam!

Tak, to Kubuś, Miś Puchatek,

Wielki mędrzec i bohater,

A więc, panie i panowie,

Pijmy teraz jego zdrowie!

Gdy Puchatek tak sobie pomrukiwał, Sowa rozmawiała z Kłapouchym.

– Kłapouchy – rzekła Sowa – Krzyś wydaje wielkie przyjęcie.

– To ciekawe – powiedział Kłapouchy – pewnie znowu chcieliby mnie posadzić między te małe kawałeczki, które pętały się za nami. W każdym razie dziękuję za Łaskawą Pamięć. I proszę cię, nie mów mi już o tym.

– Jest zaproszenie dla ciebie.

– Co takiego?

– Zaproszenie.

– Tak, już słyszałem. A kto mi to podsypie?

– To nie jest nic do jedzenia. To znaczy, że ciebie się prosi na przyjęcie. Jutro.

Kłapouchy smutno potrząsnął głową.

– Masz chyba na myśli Prosiaczka. Tego małego z niespokojnymi uszami. To na pewno chodzi o Prosiaczka. Mogę mu to powtórzyć.

– Ależ nie – rzekła Sowa już bardzo zirytowana – tu chodzi o ciebie.

– Czy jesteś tego pewna?

– Najzupełniej. Krzyś powiedział: “Zawiadam ich wszystkich”. Najwyraźniej: “Ich wszystkich”.

– Ich wszystkich prócz Kłapouchego? – powiedział Kłapouchy z goryczą.

– Ich wszystkich, i basta! – huknęła Sowa ze złością.

– Ach – westchnął Kłapouchy. – To z pewnością nieporozumienie, ale mimo to przyjdę. Tylko nie miejcie do mnie żalu, jeśli będzie padał deszcz.

Ale deszcz nie padał. Ustawiono długi stół na trawie, pod drzewem, i wszyscy siedli dokoła. Krzyś usiadł na jednym końcu, a Puchatek na drugim, a między nimi z jednej strony siedziała Sowa Przemądrzała, Kłapouchy i Prosiaczek, a z drugiej – Królik i Mama-Kangurzyca z Maleństwem. A wszyscy krewni-i-znajomi Królika rozsiedli się na

trawie i czekali z utęsknieniem, aby ktoś do nich przemówił albo coś zrzucił ze stołu, albo zapytał ich, która godzina.

Było to pierwsze przyjęcie, na jakim było Maleństwo. Toteż było ono z tego powodu niesłychanie przejęte. Gdy wszyscy zasiedli do stołu, Maleństwo zaczęło gadać:

– Jak się masz, Puchatku! – zapiszczało.

– Jak się masz, Maleństwo! – odpowiedział Puchatek.

Maleństwo podskoczyło parę razy na swoim wysokim krzeselku i zaczęło znowu.

– Jak się masz, Prosiaczk! – zapiszczało.

Prosiaczek skinął mu tylko z daleka łapką, bo był zanadto zajęty, żeby cokolwiek powiedzieć.

– Jak się masz, Kłapouchy! – zapiszczało Maleństwo.

Kłapouchy posępnie skinął głową.

– Zaraz będzie deszcz – powiedział – jeśli już nie pada.

Maleństwo spojrzało, czy deszcz nie pada. A ponieważ nie padał, zapiszczało:

– Jak się masz, Sowo!

– Jak się masz, mały bąku! – odpowiedziała Sowa bardzo uprzejmie i dalej opowiadała Krzysowi o pewnym wypadku, który o mało co nie przytrafił się jednej z jej przyjaciółek, której Krzyś nie znał; a Mama-Kangurzyca powiedziała do swego Maleństwa: – Najpierw wypij mleczko, kochanie, a potem rozmawiaj! – I maleństwo, które właśnie piło swoje mleczko, powiedziało, że ono może robić i jedno, i drugie naraz... i trzeba je było potem przewrócić na grzbiecik i dość długo suszyć.

Gdy wszyscy już sobie dobrze podjedli, Krzyś zastukał łyżką w stół i wszyscy zamilkli z wyjątkiem Maleństwa, które właśnie kończyło głośny atak czkawki i starało się zrobić taką minę, jakby się to wydarzyło jednemu z krewnych-i-znajomych Królika.

– Dzisiejsze przyjęcie – powiedział Krzyś – urządzone jest na cześć tego, co ktoś zrobił, i wszyscy wiemy, kto jest ten ktoś, i to jest jego przyjęcie, bo urządzone jest na cześć tego, co on zrobił. A ja mam dla niego prezent i zaraz mu go dam. – Potem rozejrzał się wokoło i szepnął: – Gdzie on mi się podział?

Kiedy Krzyś rozglądał się dokoła, Kłapouchy chrząknął znacząco i zaczął mówić.

– Przyjaciele – powiedział – i wy, licznie tu zgromadzone drobnostki. Jest to dla mnie przyjemność, a raczej była do tej chwili wielka przyjemność widzieć was na przyjęciu urządzonej na moją cześć. To, co zrobiłem, to nic wielkiego. Każde z was na moim miejscu, z wyjątkiem Królika i Sowy, i Kangurzyca, zrobiłoby to samo. No i Puchatka też. Nie biorę tu, oczywiście, pod uwagę Maleństwa ani Prosiaczka, bo oni są jeszcze za mali. Każdy z was,

powtarzam, na moim miejscu zrobiłby to samo. Lecz właśnie przydarzyło się to mnie. Nie chodzi mi wcale o to, muszę to powiedzieć z całą stanowczością, za czym rozgląda się w tej chwili Krzyś – to mówiąc przyłożył przednią łapę do pyska i rzekł głośnym szeptem: – Spróbuj poszukać pod stołem – lecz o to, że powinniście wszyscy robić wszystko, aby sobie wzajemnie pomagać. Czuję, że powinniśmy wszyscy...

– Hep! – wyrwało się Maleństwu.

– Fe, Maleństwo! – rzekła Kangurzyca z wymówką.

– Czy to ja? – spytało Maleństwo trochę zdziwione.

– O czym mówi Kłapouchy? – szepnął Prosiaczek do ucha Puchatkowi.

– Nie wiem – odparł z bólem Puchatek.

– Myślałem, że to przyjęcie jest na twoją cześć.

– Kiedyś i ja tak myślałem, ale teraz już nie.

– Wolałbym, żeby to było na twoją cześć niż na Kłapouchego – rzekł Prosiaczek.

– I ja też – powiedział Puchatek.

– Hep! – znów wyrwało się Maleństwu.

– JAK WŁAŚNIE MÓWIŁEM – ciągnął dalej dobitnie i uroczyście Kłapouchy – gdy mi przerwały różne głośne dźwięki, czuję, że powinniśmy...

– Mam, mam! – zawołał Krzyś z przejęciem. – Podajcie to najmilszemu, pocziwemu Puchatkowi. To dla niego.

– Dla Puchatka? – spytał Kłapouchy.

– Oczywiście, dla najlepszego Misia pod słońcem.

– No, cóż? Wiedziałem o tym z góry – westchnął Kłapouchy. – Oto są przyjaciele...

Różnie bywa na tym świecie.

Ale nikt nie słuchał tego, co mówił Kłapouchy, bo co chwila rozlegały się okrzyki: “Otwórz to, Puchatku!”, “Co tam jest, Puchatku?”, “Nie wiem”, “Ale ja wiem”, “Nie, nie wiesz” – i tym podobne uwagi. A Puchatek otwierał paczuszkę, jak tylko mógł najprędzej, nie przecinając sznurka, bo nigdy nie wiadomo, na co w domu może się przydać kawałek sznurka.

Gdy Puchatek zobaczył, co jest w paczuszce, o mało co nie przewrócił się z radości. Była to skrzyneczka kolorowych ołówków. Były tam ołówki oznaczone literami M.R. – to znaczy dla Misia Ratownika, na innych znów były litery D.M. – co oznaczało dla Dzielnego Misia. Był tam jeszcze scyzoryk do ostrzenia ołówków i gumka do wycierania tego wszystkiego, co się źle napisało, i linia do rysowania linijek, żeby na nich równo pisać słowa, i podziałka, zrobiona na linii, żeby można nią było wszystko wymierzyć, i Niebieskie Ołówki,

i Czerwone Ołówki, i Zielone Ołówki, żeby mówić o rozmaitych rzeczach na niebiesko, na czerwono i na zielono.

I każda z tych ślicznych rzeczy leżała w osobnej przegródce, a wieko skrzyneczki zakończone było zameczkiem, żeby można ją było zamknąć.

I wszystko to było dla Puchatka.

– Ojej! – powiedział Puchatek.

– Ojej, Puchatku! – powiedzieli wszyscy z wyjątkiem Kłapouchego.

– Dziękuję – powiedział Puchatek.

A Kłapouchy powiedział pod nosem do siebie: – Jakies sztuczki do pisania. Ołówki i coś tam jeszcze. Mocno przecenione, moim zdaniem. Bzdura. Nic ważnego.

A później, gdy wszyscy się już pożegnali i podziękowali Krzysiowi, Puchatek z Prosiaczkiem w złocisty wieczór wracali zamyśleni do domu i przez dłuższy czas milczeli.

– Powiedz, Puchatku – rzekł wreszcie Prosiaczek – co ty mówisz, jak się budzisz z samego rana?

– Mówię: “Co też dziś będzie na śniadanie?” – odpowiedział Puchatek. – A co ty mówisz, Prosiaczku?

– Ja mówię: “Ciekaw jestem, co się dzisiaj wydarzy ciekawego”.

Puchatek skinął łebkiem w zamyśleniu.

– To na jedno wychodzi – powiedział.

A co było potem? – spytał Krzyś.

– Kiedy?

– Nazajutrz rano.

– Nie wiem.

– Czy mógłbyś pomyśleć i kiedyś opowiedzieć mnie i Puchatkowi?

– Gdybyście bardzo tego chcieli...

– Puchatek bardzo chce – powiedział Krzyś.

Po czym westchnął głęboko, wziął swego Misia za łapkę i ciągnąc go za sobą, poszedł w stronę drzwi. Na odchodnym obrócił się i powiedział:

– Czy możesz przyjść do mnie, jak będę w kąpieli?

– Mogę.

– A czy Puchatka skrzyneczka do ołówek była ładniejsza od mojej?

– Była zupełnie taka sama jak twoja, Krzysiu – odpowiedziałem.

Krzyś kiwnął główką i wyszedł... a po chwili usłyszałem, jak Kubuś Puchatek – tuk-tuk-tuk – włąził za nim po schodach.

Dalsze dzieje Kubusia Puchatka znajdziecie w książce tego samego autora pt. "Chatka Puchatka".